CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 17



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o odwadze myśli i odwadze pracy

... Gdy jakaś rzecz nowa się dzieje, rzecz nowa się staje, musi ona mieć przedtem myśl, która przeczy temu, co było. Dlatego jest nową, dlatego jest inną, niż te prawdy, które się przedtem wyznawało. I gdy się myśli o nowych prawdach, które zjawiły się na świecie nie tylko u nas, lecz wszędzie, zawsze przyjść trzeba do jednego i tego samego przekonania, że dla niesienia nowych rzeczy trzeba umieć odważnie myśleć, trzeba umieć przeskoczyć przez każdą przeszkodę myślową.

Myśl bowiem ludzka opiera się na tym, co jest. Jutro ma być podobne do wczoraj, wczoraj ma być tylko małą przeszłością naszego dzisiaj. Na tym polega przeciętna, codziennie wyznawana prawda. Chcąc mieć myśl nową, trzeba przeskoczyć przez te przeciętne prawdy. Do tego trzeba odwagi myśli. Napoleon, jeden z bardzo wielkich ludzi i myślicieli zarazem, twierdził, że sztuka łamania przeszkód jest bardzo prosta, a łamał on wielkie przeszkody w swoim życiu. Nie trzeba tylko — mówił on — uważać przeszkody za przeszkody. Ten sposób łamania przeszkód przez nieuważanie czegoś za przeszkodę, stanowi podstawę odwagi myśli.

I my,) wnosząc nowe rzeczy w życie Polski, stając się nowatorami, musieliśmy mieć w sobie tę odwagę myśli dla przekroczenia prawd istniejących w naszym środowisku, prawd powszechnie wyznawanych, prawd przeciętnych. Musieliśmy sobie powiedzieć, że nie będziemy uważali czegoś za przeszkody, by te przeszkody przeskoczyć. Była w nas ta odwaga myśli, która rozpoczyna życie inne, życie nowe.*

I jeżli w naszej awantur girlandzie doszliśmy do tak niezwykłych wyników, to sądzę, że prócz odwagi myśli, prócz przeskakiwania przeszkód, których nie uważaliśmy za przeszkody, mieliśmy również i odważną pracę. Cztery nasze długie lata, przez które przeszliśmy, nim, pomimo złowróżebnych oznak na niebie i ziemi, ujrzeliśmy słońce wschodzące, miały za sobą odwagę nie tylko myśli, ale również i odwagę pracy. Bez tego nie moglibyśmy tych czterech lat przeżyć, nie moglibyśmy przetrwać wobec tylu przeszkód, które spotkaliśmy na drodze.

Mamy więc za sobą i odwagę myśli i odwagę pracy — czynniki, które dają zawsze nowe życie, nowy sposób ujęcia prawd ludzkich, dotąd wyznawanych. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzą zawsze tę naszą odwagę myśli i odwagę pracy wszyscy, którzy z nami w historii do czynienia będą mieli. Niełatwo bowiem było przejść tę pracę, którą przechodziliśmy. Stawiano nam prszkody zewsząd. Stawiali nam je swoi i obcy. Stawiało nam je życie na każdym kroku. Żyliśmy bowiem w chwilach ciężkich zmagań się dziejowych, przy których utracić głowę jest bardzo łatwo. Przetrwać cztery lata w tym zmaganiu się było rzeczą niełatwą i trzeba było mieć dużą odwagę metody pracy, żeby to uczynić.

Tworzyliśmy więc nowe prawdy, odważnie myślac i odważnie pracując. Tą syntezą, moi ponowie, nieraz bawiłem się, gdy myślałem o swojej i waszej przeszłości. Bawiłem się zaś nie dlaczego innego, jak tylko dlatego, że żyliśmy i żyjemy w pokoleniu, które odwagę myśli i odwagę pracy mało ceni. Społeczeństwo, wychowane w prawdzie niewoli, gdzie odwagę karano zewsząd, społeczeństwo, które po długo i ciężko nabytym doświadczeniu nie chciało wierzyć w żadne zorze i czyniło prawdę nocy stałą i nieustanną — to społeczeństwo zatraciło bardzo silnie odwagę myśli i odwagę pracy.

... Gdakały o nas poważne kaczory, gdakały poważne kaczki, kiwając smutnie głowami i ucząc młode kaczęta, żeby nie szły w ślady tych półrozumnych ludzi. W błocie brakowało pożywienia. nie przeszkadzało to jednak nigdy gdakać dalej.

Prawda, wychowana przez długie okresy niewoli, przez niemoc wewnętrzną, którą społeczeństwo polskie przeżywać musiało w niewoli — prawda nocy, gdy słabe stworzenia boją się silniejszych, — prawda ucieczki od dnia, od jasnego słońca, gdyż na niebie był drapieżnik, dwugłowy ptak o olbrzymiej mocy szponów i dzioba, — prawda niemocy i słabości była zawsze tchórzliwą. Nie starała się nawet odwagi myśli i pracy zdobywać, szukając nieraz potępienia dla tych, co odważnie myślą lub odważnie pracują.

... Nasz przykład prawdy o odważnych myślą, o tych, którzy wchodzili w zorze pomimo złud wielkich przez ojców naszych i dziadów przeżytych, o tych, którzy potrafili w zorzach wieczornych szukać światła, a zorze poranne przejść z odważną pracą — jest dowodem i stwierdzeniem dla wszystkich, że ODWAŻNIE MYŚLEĆ I ODWAŻNIE PRACOWAĆ JEST NIERAZ LEPIEJ, NIŻ GDAKAĆ W BŁOTKU.

Z przemówienia J. Piłsudskiego na zjeździe legionistów w Kielcach d. 8 sierpnia 1926 r.

**) Mowa o Legionach.*

TYGODNIK
STRZELEC
ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 17. ROK XVIII — 24. IV. 1938 R.

„DZIEŃ LASU"

Od kilku lat, rok rocznie, w ostatnią sobotę kwietnia odbywa się w całej Polsce obchód „Dnia Lasu", który w bieżącym roku wypada na 30 b. m.

W związku z tym nasuwa się pytanie: dlaczego urządzamy „Dzień Lasu". Postaram się na nie pokrótce odpowiedzieć.

W Polsce istnieje błędne przekonanie, że kraj nasz jest dostatecznie bogaty w lasy. Tymczasem statystyka mówi co innego. Oto na ogólną powierzchnię około 38 milionów ha obszaru naszego kraju, lasy zajmują powierzchnię tylko około 8 milionów ha. Nie wygląda to jeszcze groźnie. Dopiero gdy porównamy te dane z danymi liczbowymi innych krajów europejskich, to przekonamy się, że w stosunku do nich, mamy bardzo nie wiele zalesionej powierzchni. Polskę wyprzedzają pod tym względem: Niemcy, Czechosłowacja, Austria, Łotwa, Rumunia i szereg innych — my znajdujemy się dopiero na 16 miejscu. Podobnie, dla nas niekorzystnie, mówią dane statystyczne o ilości ha lasu przypadającej na jednego mieszkańca. Według obliczeń naukowych, na jednego mieszkańca kraju kulturalnego pod względem gospodarczym, powinno przypaść 0.31 ha lasu. Inaczej i o wiele gorzej przedstawia się u nas ta sprawa, bo trzebiąc lasy nad miarę (zaborcy, wojna, wadliwa gospodarka leśna prywatnych właścicieli), przekroczyliśmy granicę optymalnego stanu lasów w Polsce, pozostawiając tylko 0,25 ha na jednego obywatela, a to znowu stawia nas na 18 miejscu wobec innych krajów europejskich.

Tych kilka przykładów liczbowych przekonywująco uzasadnia: dlaczego urządza się „Dzień Lasu", dlaczego musimy się liczyć z tym, że może jutro zabraknąć nam drzewa.

Z tych też powodów, celem „Dnia Lasu" jest: obudzić wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży kult dla lasu i drzew, — uświadomić szerokie masy ludności o niespożytej wartości lasu dla dobra ogółu i znaczeniu lasu dla kultury duchowej i fizycznej — pouczyć o konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami,



Ostoja żubrów w Puszczy Białowieskiej.

— zachęcić do obsadzania dróg, osiedli i zalesienia nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowo powstających zadrzewień.

Może jeszcze lepiej przekonamy się do zadań, jakie ma spełnić „Dzień Lasu" poznawszy jego wartość.

W roku 1936 wywieźliśmy z Polski drewna i wyrobów drzewnych za 160 milionów zł., co stanowi 1/5 część wartości naszego eksportu. W fabrykach opierających swoją egzystencję na drewnie, tartakach, przy transportach drzewa znajdują pracę i zarobek (tylko w lasach państwowych) około 80 tysięcy ludzi. Można by wiele jeszcze wymienić z tych korzyści, które daje nam las, wszystkie one doprowadzą nas do przekonania, że las to nasze bogactwo narodowe. Nie można jednak pominąć tego, że las to schronisko dla zwierząt, nasze zdrowie, regulator wilgotności, ochrona przed wrogiem, ozdoba i radość naszej ziemi. O tych wartościach lasów można by jeszcze bardzo dużo napisać. Nie mamy jednak tyle miejsca.

Kogo te sprawy interesują, znajdzie je w wydawnictwach „Głównego Komitetu Dnia Lasu", które zostały rozesłane do powiatów Z. S. Polecam zwłaszcza broszury „Poznajmy Las" i „Jak sadzić drzewa" Sosnowskiego.

A teraz przejdźmy do sprawy b. na czasie, że tak powiem nie cierpiącej zwłoki; chodzi o nasz czynny i liczny udział w święcie lasu. Cóż my, strzelcy, będziemy robili 30 kwietnia, w jaki sposób wykażemy, że sprawa lasu nie jest nam obcą? Trudno, dzisiaj, na kilka dni

przed uroczystością, uczyć się inscenizacji, organizować akademie, tam, gdzie o tym nie pomyślano wcześniej.

Można jeszcze zorganizować wycieczkę do lasu, urządzić ognisko, przy tej okazji pogawędzić na temat lasu i postanowić czynem poprzeć hasło tego rocznego święta lasu, które brzmi „sadzimy drzewa". Niech każdy strzelec tylko jedno drzewko posadzi, a przybędzie ich setki tysięcy.

Ale czy nie stać nas na poważniejszy czyn? Takim czynem może być zalesienie jakiegoś niewielkiego obszaru nieużytków, obsadzenie drogi lub osiedla drzewami, zasadzenie sadu, a w ostateczności (z braku odpowiedniego miejsca pod drzewa) zajęcie się ochroną i opieką młodego lasu określonej wielkości, przestrzeganie, aby nikt bez potrzeby nie wycinał drzew, nie obłamywał gałęzi, nie obłupywał kory, opiekowanie się ptactwem leśnym, niszczenie szkodników (doskonałe pole do popisu dla orląt) i t. p. Oczywiście, nie może to być akcja doraźna, na jeden dzień, ale skoordynowana i systematycznie prowadzona przynajmniej w ciągu jednego roku.

Redakcja „Strzelca" chętnie wydrukuje sprawozdanie o wynikach takiej akcji.

Jeszcze jedno. Główny Komitet Dnia Lasu zawiadomił nas, że strzelcy, którzy by chcieli sadzić las, otrzymają bezpłatnie lub za bardzo niską opłatą sadzonki, zależnie od tego, gdzie będą chcieli sadzić drzewa. Otrzymają również narzędzia potrzebne do sadzenia i pomoc ze strony personelu fachowego. O tę pomoc należy zwracać się za pośrednictwem lokalnych „Komitetów Dnia Lasu", lub bezpośrednio do Leśnictw Dyrekcji Lasów Państwowych.

-Jak z tego wynika, ułatwienia są wielkie, warto wykazać trochę dobrej woli i nie szczędzić trudu, aby wykazać, że braci strzeleckiej nie obca jest ta piękna i pożyteczna akcja.

L. J.

ZIEMIA ZAPOMNIANA

Na pograniczu częstochowsko-wieluńskim

Każdy przedmiot, którego własności jesteśmy pewni, staje się dla nas po pewnym czasie nieinteresujący. Przedmiot, niekiedy o wielkiej wartości, idzie w zapomnienie, niszczony zębem czasu marnieje często niespostrzeżony tuż pod okiem właściciela.

Podobnie jest z poszczególnymi ziemiami Polski. Istnieją takie, na które zwraca się stale uwagę społeczeństwa. Są to ziemie ciągłych walk, narażone na systematyczne ataki z zewnątrz, zraszane często krwią. Są jednak inne ziemie: leżące nieco na uboczu, chociaż w pobliżu niekiedy największych miast, nieatakowane z zewnątrz, ziemie nawskroś polskie, znajdujące się odwiecznie w granicach Rzeczypospolitej. Ze względu na swoją stuprocentową polskość stają się powoli ziemiami, na które nie zwraca się uwagi, przestaje się czuwać nad ich rozwojem. W rezultacie losem tych ziem staje się zaniedbanie.

Takim terenem zapomnianym i niedocenionym jest pogranicze częstochowsko-wieluńskie.

Niezmienna granica

Powiaty graniczne częstochowski i wieluński, prawie że jednolite pod względem geograficznym, mało różnią się również pod względem gospodarczym, kulturalnym czy nawet historycznym.

Szczególnie jaskrawo daje się zauważyć to podobieństwo przy zestawieniu z jednej strony ze Śląskiem, z drugiej zaś z terenami b. zaboru niemieckiego.

Ziemie objęte granicami tych powiatów od setek lat pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Granica państwa, często zmieniana na innych odcinkach — tutaj trwała niezmiennie zarówno za czasów dawnej Polski i za czasów zaborów — trwa również w chwili obecnej.

Wody Prosny i Liswarty stanowiły przez setki lat i stanowią w dniu dzisiejszym łańcuch graniczny, poza który nie mogła przekroczyć władza niemiecka.

Wsie wędrujące

W okresie przedwojennym ze wszystkich części b. Kongresówki napływały na te tereny tysiące robotników, którzy tu się osiedlali. Zamieszkiwali tu krótko — przez kilka tygodni, wymaganych przez zaborcę jako warunek konieczny dla uzyskania przepustki na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe. W szeregu gmin nadgranicznych, szczególnie w powiecie wieluńskim, powstały liczne zbiorowiska chałupników, bezrolnych, którzy znaczną część roku spędzali za granicą, wracali na 3—4 miesiące do kraju, po czym znowu wyruszali na „saksy".

W ten sposób w okresie letnim wyludniały się całe wsie. Na pograniczu wytworzył się typ „obieżyświata", nieprzywiązany do własnego zagona, połączony najrozmaitszymi interesami z krajem obcym.

Bezrobocie.

W okresie powojennym licznie skupiona ludność w pasie granicznym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych. Na 21.000 bezrobotnych w powiecie wieluńskim przeważna część zamieszkuje gminy przygraniczne. Ludzie ci, nie posiadając prawie żadnych środków do życia, stają się łatwi na wpływy obce. Otrzymując pracę prawie wyłącznie z rąk cudzych, odnoszą się z całym szacunkiem dla chlebodawcy, stwarzając równocześnie poczucie niższości własnego kraju, niezdolnego do zaspokojenia ich potrzeb.

Bezrobocie — jedna z największych klęsk dzisiejszych czasów — na terenie pogranicza częstochowsko-wieluńskiego stwarza szczególnie niebezpieczne nastroje.

Pilne inwestycje.

To poważne nasilenie bezrobocia w pasie granicznym narzuca konieczność radykalnego przeciwdziałania przez zatrudnienie tych tysięcy wolnych rąk.

Na terenie pasa granicznego potrzeba równocześnie olbrzymiego wkładu pracy. Brak przyzwoitych budynków szkolnych, domów ludowych, budynków państwowych i samorządowych. Nieuregulowane rzeczki zalewają corocznie niektóre miejscowości. Z powodu braku elektryczności wsie i miasteczka zalegają w ciemnościach, gdy naprzeciw o kilkaset metrów poza granicą, osiedla niemieckie toną w powodzi świateł.

Potrzeby gospodarcze tego pasa granicznego są olbrzymie. Bezrobotnych ludzi, gotowych w każdej chwili stanąć do pracy, jest na miejscu bardzo wielu. W wydziałach samorządowych leżą liczne plany inwestycji już zatwierdzone przez czynniki nadzorcze. Równocześnie jednak samorządy nie mogą tych planów zrealizować, nie posiadają bowiem odpowiednich kwot na zorganizowanie i poprowadzenie prac.

Zlikwidować nieżyciowe przepisy.

Jedyną instytucją w Polsce, mogącą znaleźć fundusze na zatrudnienie tych tysięcy bezrobotnych, a równocześnie zrealizować pilne potrzeby gospodarcze pasa granicznego, jest Fundusz Pracy. Tu jednak stoją na przeszkodzie nieżyciowe przepisy. Fundusz Pracy mianowicie, według przyjętych zasad, asygnuje gotówkę jedynie na miasta i to w praktyce przeważnie na miasta większe. Ośrodki wiejskie natomiast, posiadające niekiedy bardzo poważne nasilenie bezrobocia, nie mogą oczekiwać ze strony Funduszu Pracy gotówki na przeprowadzenie koniecznych często inwestycyj.

Stan ten nadal nie może być utrzymany. Pomijając całość zagadnienia przydziału gotówki z Funduszu Pracy do ośrodków wiejskich, należy stwierdzić, że pas graniczny musi być traktowany przez Fundusz Pracy na równi z największymi miastami, i że już w najbliższym czasie ta instytucja winna w jak najwyższym stopniu zająć się tym terenem.

Pokłady rudy żelaznej.

Na pograniczu powiatu częstochowskiego i wieluńskiego znajdują się bogate pokłady rudy żelaznej. Ruda ta, dotychczas wydobywana jedynie z wierzchnich pokładów, już dziś daje dość pokaźne zyski niektórym gminom. W chwili obecnej zachodzi jednak konieczność zainwestowania większych kapitałów, celem wydobycia rudy z pokładów głębszych.

Ruda ta jest wysoko procentowa, jak tego dowodzą opinie badaczy polskich i niemieckich. Uruchomienie kopalni na większą skalę przyczyniłoby się bezsprzecznie do podniesienia gospodarczego miejscowej ludności i, przynajmniej częściowego, rozładowania bezrobocia.

Potrzeby kulturalno-oświatowe.

Wędrująca masowo do Niemiec ludność powiatów granicznych zna nienajgorzej obce tereny, natomiast prawie nie zna ojczystego kraju.

Wszelkie więc prace o charakterze kulturalno-oświatowym muszą iść w kierunku zaznajomienia miejscowej ludności z własnym państwem, celem zlikwidowania obcej propagandy oraz podniesienia dumy narodowej.

Wielką rolę mogą tu odegrać uniwersytety ludowe, pogadanki, kursy dokształcające, radio, film i t. p. Potrzeby na tych odcinkach pracy kulturalno - oświatowej są bardzo poważne.

Największe jednak znaczenie będą posiadały liczne i tanie wycieczki, ukazujące bezpośrednio piękno i dorobek własnej ojczyzny. W ten tylko sposób można będzie umocnić poszczególne jednostki przeciw obcym wpływom, a równocześnie silnie związać z ojczystym krajem.

Największe bolączki.

Trudności gospodarcze, brak środków do życia, przyczyniają się do szukania zarobków na drodze nielegalnej przy pomocy przemytu.

Mimo doskonale zorganizowanej straży granicznej przemyt istnieje i jest prawie nie do przezwyciężenia. W przemycie biorą tu bowiem udział całe wsie, doskonale zorganizowane, działające solidarnie.

Najsmutniejszym w tym wszystkim jest fakt, że poprzez zieloną granicę płynie na te tereny w olbrzymich ilościach najniebezpieczniejsza trucizna, jaką można były wymyślić dla systematycznego zatruwania olbrzymich rzesz ludności. Trucizną tą jest eter.

Najniebezpieczniejsza trucizna.

Całe wsie w pasie granicznym upijają się eterem, przemycanym z Niemiec. Od dziecka w kołysce, do starca nad grobem — trują się nim. Wyniki: ogólne podniecenie nerwowe, liczne wypadki głuptactwa, idiotyzm, choroby umysłowe, skarlenia fizyczne. Z poza granicy płynie na ziemie polskie trucizna, która wprawdzie nie zabija odrazu, jednakże jest częstokroć gorsza, niszczy bowiem powoli dwa największe skarby w człowieku: zdrowie duchowe i zdrowie fizyczne. Najszybsze przeciwdziałanie jest tu rzeczą konieczną. Przeciwdziałanie to jednak będzie trudne, o ile z drugiej strony granicy nie zostaną również podjęte radykalne środki w kierunku likwidacji punktów wyrobu tej trucizny.

Konieczność ogólnej współpracy.

Jak wynika z powyższego, potrzeby terenowe pasa granicznego częstochowsko-wieluńskiego są bardzo duże. Stworzenie odpowiednich podstaw gospodarczych dla miejscowej ludności, wytworzenie poczucia łączności z całością kraju, likwidacja wreszcie trucizn moralnych i fizycznych — oto prace, do których należy jak najszybciej przystąpić i konsekwentnie realizować.

Wysiłki władz państwowych i samorządowych są poważne. Jednakże władze te, zdane na własne przeważnie szczupłe środki finansowe, nie mogą wydołać ogromowi potrzeb. Na te odcinki graniczne potrzeba znacznego dopływu gotówki , potrzeba bezinteresownej i ofiarnej akcji społecznej, wspierającej wysiłki tych wszystkich, którzy pracują na tych terenach w kierunku uczynienia z nich istotnego pancerza Rzeczypospolitej.

Z. Z.

CO NOWEGO DZIEJE SIĘ W LOTNICTWIE?

Ogromny rozwój i postęp lotnictwa współczesnego sprawia, że w przyszłości epoka nasza nosić może miano ery ludzkości skrzydlatej. W powijakch jeszcze będące przed wojną światową lotnictwo w ciągu lat wojennych — z konieczności — rozwija się w tempie przyspieszonym i staje potężną bronią w rękach stron wojujących. Po wojnie szybkość postępu techniki lotniczej nie tylko nie została zahamowana, ale przeciwnie — jeszcze wzrosła. Prace konstruktorów lotniczych dają światu coraz doskonalsze, coraz pewniej działające samoloty, sprawiające, że czas i odległość tracą powoli na znaczeniu w życiu ludzkim. W chwili pomyślnego przelotu Lindbergha przez Atlantyk — ludzkość stanęła w obliczu otwierającego się nowego rozdziału swych dziejów, podobnie jak po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Data bowiem tego odkrycia stanowi granicę pomiędzy dziejami średniowiecznymi i historią nowożytną świata. Są to rzeczy znane. Mówiło się i pisało o nich „dziesięć tysięcy razy i w dziesięciu tysiącach języków", jak powiada znakomity pisarz angielski Kippling. Ale — mimo. iż pełno tu rzeczy aż za dobrze znanych, rozwój lotnictwa współczesnego przynosi tyle zmian, tyle udoskonaleń przybywa w tempie zawrotnym, że dobrze jest od czasu do czasu spytać: co też nowego w tej dziedzinie niosą nam czasy ostatnie? Tak i teraz. Mamy właśnie do zanotowania dwa dużej doniosłości zdarzenia lotnicze. Dotyczą one lotnictwa wojskowego i cywilnego, i w historii lotniczej stanowią niewątpliwie momenty ważne.

Konstruktorzy angielskiej firmy lotniczej Short wpadli na pomysł stworzenia zespołu dwóch wodno-samolotów, z których większy startowałby do lotu, dźwigając na sobie mniejszy. W powietrzu, po przeleceniu znacznej odległości — wodnopłatowce te rozłączyły by się, po czym większy wracał by do swej bazy macierzystej, a mniejszy leciał by dalej, ku odległemu celowi, do Ameryki. Pomysł bowiem konstruktorów angielskich ma na widoku głównie usprawnienie komunika-

cji lotniczej przez Atlantyk. Dobrze, ale dla czego aż dwa samoloty? Dla czego to, co zwykle udaje się jednemu płatowcowi — muszą teraz wykonywać dwa samoloty czy wodnosamoloty?

Przy każdym locie długodystansowym, zwłaszcza transatlantyckim, staje przed lotnikiem zagadnienie startu. Budzą się wątpliwości, czy samolot, przeciążony bagażem i zapasami paliwa — zdoła oderwać się od lądu lub wody i wznieść w powietrze? Niejednokrotnie trzeba zmniejszać bagaże, rezygnować z rzeczy koniecznych, aby móc zabrać wystarczającą ilość materiałów pędnych. Ale wtedy lot — z punktu widzenia handlowego — traci na wartości, trzeba bowiem niejednokrotnie wyrzucać za burtę np. przesyłki pocztowe, doskonale płatne i dające zysk przedsiębiorstwu lotniczemu. Konstruktorzy fabryki Shorta rozwiązali zagadnienie w ten sposób, że zbudowany przez nich wodnosamolot „Merkury", przeznaczony do lotów przez Atlantyk, wyrusza do lotu tak obciążony, że o własnej sile nie mógłby wystartować, ale jeśli się ze swym bagażem znajdzie już w powietrzu—wówczas może doskonale lot odbywać. Trzeba więc dopomóc mu przy starcie. Tą pomocą dla Merkurego jest dolny wodnopłatowiec „Maia" — potężna maszyna wielometrowa, zdolna unieść w powietrze Merkurego i jego bagaż całkowity, pod warunkiem wszakże, że nie będzie przeciążona zapasami paliwa. Silniki Merkurego odegrają — oczywista — pewną rolę przy starcie, główny jednak ciężar zadania spoczywa na Mai. Samoloty odbędą razem lot na przestrzeni około tysiąca kilometerów, po czym Merkury, wyzyskując szybkość Mai, wynoszącą około 300 km. na godzinę, oderwie się od Mai i poszybuje ukośnie w górę — już o własnych siłach, Maia zaś ukosem w dół oddali się od Merkurego — i zawróci w stronę lądu europejskiego. Merkury rozporządza więc teraz nienaruszonym zapasem paliwa zupełnie wystarczającego, by dokończyć lotu przez Atlantyk, ale dużo mniejszego, niż ten, jakiegoby potrzebował, ruszając do raidu transatlantyckiego o własnych siłach, a nie na grzbiecie Mai. Różnica zaoszczędzona na wadze paliwa — wyzyskana będzie na rzecz przewożonej przez Merkurego poczty lotniczej, której ilość zabrana znakomicie się dzięki temu zwiększy. Najpoważniejszą troską konstruktorów jest aparat, który ma rozłączyć oba wodno-samoloty. Konstruktorom jednak udało się rozwiązać pomyślnie i to zagadnienie: wodnopłatowce rozstają się z sobą bardzo gładko i — jak dowiodły odbyte niedawno próby w powietrzu — przy oderwaniu się Merkurego od Mai — obydwu maszynom nie grozi niebezpieczeństwo zderzenia.

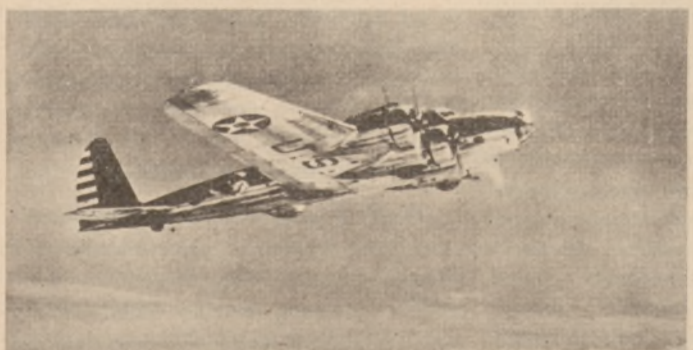
Tu więc mieliśmy przykład troski konstruktorów lotniczych o wygodę i możność łatwiejszego komunikowania się ze sobą ludzi. Ale nie milkną przecież potrzeby i konieczności wojenne. W lotnictwie potrzeby te i konieczności wyrastają bez przerwy, ustawicznie. Nic tu nie stoi w miejscu, a przynajmniej nie stoi długo. Sposoby walki powietrznej bogacą się ciągle, coraz to jakaś nowość przybywa w arsenale lotniczym świata. Tak naprzykład przed niedawnym czasem podniósł się wielki ruch w tej dziedzinie dzięki pomysłowi bombardowania dużych samolotów bombowych przez samoloty myśliwskie przy pomocy bomb. W ten sposób zapoczątkowano nowe zastosowanie bomb do celów niszczenia obiektów tak małych i tak szybkich, jak samolot. Obecnie rozpatrywana jest możliwość stosowania bomb i granatów przez samoloty bombowe lub rozpoznawcze w walce z samolotami myśliwskimi. Występuje tu zagadnienie t. zw. „bomb wleczonych" oraz „granatów przeciwsamolotowych". Bomby wleczone — to bomby o kształcie torpedy, długości ok. 0,8 m. Umocowane do samolotu na lince stalowej, której długość daje się regulować do 300 m., posiadają skrzydełka, dzięki którym utrzymują się w linii lotu i nie zwieszają się na lince. Wymiary bomby, nie duże, sprawiają, że jest ona prawie niedostrzegalna w dzień, zwłaszcza dla atakującego, którego uwagę całkowicie pochłania samolot — cel. To znów pozwala obserwatorowi samolotu atakowanego na spowodowanie wybuchu bomby sposobem elektrycznym, w chwili gdy samolot myśliwski znajduje się w jej pobliżu. Siła wybuchu bomby ma niszczyć każdy samolot znajdujący się w promieniu 20—30 m. od „bomby wleczonej".

Użycie tych bomb przez samoloty lecące w szyku — ma zmusić samoloty myśliwskie do wielkiej ostrożności w atakowaniu i manewrowaniu oraz do strzelania z większych odległości.

Druga nowość w dziedzinie lotnictwa bojowego—to „granaty przeciwsamolotowe". Granaty te w kształcie krążków o wadze ok. 2 kg. nawleczone są na drążek, umieszczony skośnie do tyłu na kadłubie samolotu i wygięty ku górze ponad sterem kierunkowym. Krążki te mają być w odpowiedniej chwili zwalniane i wyrzucane pędem powietrza za samolot, przy czym równocześnie mają się odbezpieczać samoczynnie zapalniki o mechanizmie zegarowym — i powodować wybuch na określonej odległości za samolotem, rażąc nacierającego przeciwnika. Takie nowości przynosi nam lotnictwo w ostatnich czasach.

Na zakończenie trzeba jeszcze nadmienić, że pomysł samolotów zespołowych (Merkury i Maia) niewątpliwie znajdzie zastosowanie i w lotnictwie wojskowym, znakomicie zwiększając zasięg tej broni, której w wojnie przyszłości przypadnie rola nie mała, aby nie ryzykować twierdzenia: decydująca.

H. F.



Potężny samolot Stanów Zjednoczonych — „Latająca Forteca".



Zespół wodnopłatowców — „Maia" i „Merkury".

ZGON OSTATNIEGO WETERANA 1863 R. W PIOTRKOWIE

W tych dniach zmarł w Piotrkowie Trybunalskim ostatni zamieszkały tam weteran 1863 r. Walenty Koleczko.

Ś. p. Koleczko pochodził z dobrej, żołnierskiej rodziny: ojciec jego był oficerem w Powstaniu Listopadowym — dziadek służył pod Napoleonem. Zmarły brał udział w szeregu bitew i potyczek, przechodząc z partii do partii. Gdy moskale rozbili jedną — przechodził do drugiej. Pod Wolbromiem Koleczko dostał się do niewoli. Kozacy zbili go nahajami, związali i wrzucili do gnojówki,



Ś. p. Walery Koleczko.

gdzie leżąc, musiał patrzeć, jak kopią mu grób. Od śmierci ocaliła go partia Chmielańskiego.

Zmarły weteran był artystą - malarzem. Za życia Marszałka Piłsudskiego posyłał Mu kilkakrotnie obrazy w darze imieninowym.

DNI PRZECIWGRUŹLICZE

Polskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze organizuje w okresie od 15 do 30 kwietnia oraz od 16 do 31 maja „dni przeciwgruźlicze".

Te dwa okresy — to nie „obchody", ale dwie lekcje, w których mamy uświadomić sobie straszliwe niebezpieczeństwo, grożące naszemu społeczeństwu oraz zapoznać się ze środkami, które pomagają do zwalczenia tego wroga. Według danych statystycznych, *w Polsce umiera corocznie na gruźlicę 100 tysięcy ludzi.* Jeżeli uprzytomnimy sobie, że na gruźlicę zapadają ludzie najczęściej między 20 a 30 rokiem życia, a więc w tym okresie, kiedy człowiek zaczyna pracować na siebie, że choroba ta, ciągnąc się latami, rujnuje byt całych rodzin chorego, to wszyscy zrozumiemy, że *gruźlica jest wielką klęską społeczną*, którą zwalczać musimy wszyscy.

Najskuteczniejszym środkiem zwalczania gruźlicy jest zapobieganie przeciwko rozszerzaniu tej choroby. Pierwszym nakazem obywatelskim jest: *„Nie pluć na podłogę!"*—ponieważ jest to najłatwiejszy sposób rozszerzania gruźlicy.

Sprawie gruźlicy trzeba poświęcić specjalne wieczory w świetlicy. Z pomocą mogą przyjść lekarze lub placówki Polskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego.



STRZELCY NA STRAŻY GROBU CHRYSTUSOWEGO

Istnieje w Polsce piękny zwyczaj zaciągania wart honorowych przez wojsko, organizacje p. w. i młodzież. U licznych grobów w świątyniach pełnią straż i strzelcy, jak to widzimy na fotografii.

A. RASZCZ. 3)

LAMPA ALADYNA.

Biegałem od półki, do półki, pragnąłem jednym spojrzeniem ogarnąć mnogość zebranych tu skarbów. Długo nie mogłem oprzytomnieć. Aż wreszcie, gdy pierwsze wrażenie minęło, zastanowiłem się nad tym, co kupię, nim wyjdę z kramu? Lecz czyż można tu było zdecydować się na cokolwiek? Pragnąłbym posiąść wszystko, co posiadał sędziwy hadżi, jednak nie byłem dość bogaty, by móc zakupić wszystko, ani dość potężny, by siłą wszystkim zawładnąć. A zatem — należało się zdecydować. Któż więc? Saladyn czy Hafiz? Hadżidża czyli raczej Sulejman Wspaniały? Harun - al - Raszyd czy Szecherezada? Nie wiedziałem. Rozmyślałem nad tym, co czynić, pieszcząc spojrzeniem zebrane wokół skarby.

I — gdym tak rozglądał się po kramie, okiem już chłodniejszym i bardziej uważnym zobaczyłem nagle niepozorny, brzydki przedmiot, którego nie spostrzegłem do tej chwili.

Była to lampa. Zwykła, blaszana, stara, pogięta, zardzewiała tu i ówdzie, lampa olejna. Raczej kaganek, szpetnym swym kształtem naruszający harmonię tego cudownego kramu.

— Co to? — spytałem niezadowolonym tonem.

— Hadżi popatrzał na mnie uważnie swymi wyblakłymi oczyma i uśmiechnął się pobłażliwie, drżące swe dłonie pieszczotliwym ruchem położył na lampie — i tak mi powiada:

— To lampa Aladyna, effendi.

Żachnąłem się z niedowierzaniem.

— Tyś stary, sędziwy wierzący, pielgrzym do grobu proroka — rzekłem. — Od kiedyż to uprzejmość wierzącego pozwala mu drwić z gościa?

— Na brodę Proroka! Czyżbym śmiał drwić z ciebie, panie, któryś jest, zapewne, emirem) między swymi? Wierz mi, effendi: oto zaiste lampa Aladyna. Jeśli tak nie jest — niechaj nigdy nie przestąpię wrót raju!*

Milczałem długo, wreszcie powiedziałem:

— Wierzę ci, hadżi. Sprzedaj mi lampę Aladyna.

Po chwili, lżejszy o kilka garści złota, wyszedłem z kramu. Lampa Aladyna była moją własnością.

Hadżi z progu swej izby, żegnał mnie komplementami:

— Niechaj Allah rozmnoży twoje owce i wielbłądy, effendi! Tyś jest, jako słońce na obliczu promiennym dnia i jako księżyc na ciemnej piersi nocy...

Nie dosłuchałem kwiecistej mowy starca. Biegłem do pałacu mego przyjaciela, Sindbada Żeglarza.

* * *

*Zastałem go nad sorbetami**) w tej samej sali, gdziem ujrzał go poraz pierwszy.*

— Cudzoziemcze — rzekł, nim jeszcze przstąpiłem próg — okręt już gotów. Wyruszamy jutro, ze świtem.

Lekceważąco machnąłem ręką.

— Cóż twój okręt, Sindbadzie! Jeśli zapragnę — nie siadając na statek, nie wychodząc z tej sali — przeniosę się na którąkolwiek z wysp najzaczarowańszych! Żeglarz uśmiechnął się.

*— Szejtan***) skierował twe kroki ku gospodzie, gdzie jakiś Frank****) niewierny kupczy słodkim, a mocnym winem, które — jak mówią — mózg oszałamia. Żałuję, że Prorok zabronił nam, wiernym, owego napitku. Teraz wszakże spocznij, mój przyjacielu, abyś mógł jutro o świcie wyruszyć w drogę.*

NADMORSKIE KONTRASTY

Startujemy z lotniska w Rumii do lotu nad Wybrzeżem. Jest 15 czerwca, godzina południowa. Pogoda — jak złoto.... Lekki wiatr północno-zachodni, przejrzystość powietrza wprost niebywała. Widać wyraźnie kiosk łodzi podwodnej, manewrującej opodal portu w Helu, a więc w odległości trzydziestu kilku kilometrów od nas. Dobiegają nas stamtąd migotliwe, ułamek sekundy trwające błyski. Wygląda to na sygnalizację optyczną, ale jest tylko refleksem słońca w mosiężnych czcionkach, które składają się na nazwę okrętu. Nad nami przezroczysta kopuła bezchmurnego nieba. Pod nami obraz, jaki nie jest mi dane oglądać codziennie, na który złożyło się piękno przyrody morskiej i duch twórczy człowieka. Powietrze tak lekkie, jakim nigdzie indziej odetchnąć nie można. Pierś rozszerza się mocną, męską radością, którą — gdyby nie wzgląd na towarzysza — najchętniej wykrzyczałbym w przestrzeń.

Przelatujemy mimo nadmiernie wydłużonej wielkiej Gdyni, mimo portu osnutego ścielącymi się nisko woalami dymu, wreszcie porzuciwszy ląd nad osobliwą igłą półwyspu rewskiego skracamy sobie drogę do Wielkiej Wsi po cięciwie łuku, który tworzy wybrzeże zatoki Puckiej.

Morze jest tutaj zupełnie gładkie. Poprzez jego błękit przebija żółte, piaszczyste dno i zatoka wygląda jak wypukły, pięknie oszlifowany kamień akwamaryny w złocisto-zielonej oprawie. Nad Wielką Wsią wzrok doznaje niespodzianki. Chwytamy oto na gorącym uczynku człowieka, kiedy zadaje gwałt naturze. Jasną plażę plamią drewniane baraki. Tu i ówdzie uwijają się czarne gromadki robotników. Przy pracujących kafarach pokazują się z jednostajną regularnością białe wykrzykniki pary, aby zginąć natychmiast na wietrze jak westchnienie strudzonego człowieka. W morze wpierają się już od lądu mola nowego portu, który został pomyślany jako główny punkt oparcia dla rybaków z osiedli, położonych nad otwartym Bałtykiem. Zmarszczki morza wyglądają z góry jak nieruchome, zastygłe fałdy piasku na pustyni, ale mydliny białej piany przy brzegu i na zachodniej stronie mola świadczą, że ten szklany bezruch jest tylko złudzeniem.

Pilot wskazuje na powstający port i usiłuje przekrzyczeć łoskot silnika.

— Pracują na dwie zmiany — domyślam się słów z ruchu jego warg.

Nagle po prawej burcie linia widnokręgu podskakuje gwałtownie. W miejscu, gdzie przed chwilą było niebo, widzę morze, rozdzielone wąskim językiem półwyspu, ciągnącego się hen, daleko... Zrobiwszy efektowny wiraż, lecimy teraz nad torem kolejowym, wyprężonym wzdłuż helskiej mierzei, wzdłuż chylu, jak nadbałtyccy prasłowianie nazywali wydmę piaszczystą. Nawiasem mówiąc wydaje mi się, że zbyt pochopnie uznaliśmy za swoją holendersko-niemiecką nazwę: Hel, z krzywdą swojskiego Chylu, skoro ten sam pierwiastek został jednak zachowany na przykład w Chylonii.

Mijamy demokratyczne Chałupy i Kuźnicę, nieco dalej pretendującą do lepszej sfery, chociaż bezładnie zabudowaną Jastarnię, mijamy piękną, dumną Juratę i oto już sam stary Hel, koniec tego miecza, którym pomorski Gryf zastania nam Gdynię. Godło dawnej polskiej bandery królewskiej, a dzisiejszego proporca dziobowego na naszych okrętach wojennych również wyobraża ramię, koncerzem zbrojne... Wdzięczny materiał dla mistycznych rozważań i poetyckich natchnień.

Doniosłe pod względem strategicznym położenie Helu zostało wykorzystane w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych przez Dowództwo Obrony Wybrzeża i mylą się ci, którzy ze szczupłości naszej floty wojennej wyciągają lekkomyślnie wniosek o rzekomej bezbronności Gdyni od strony morza. Ale omijając ten zakazany dla niepowołanych teren zawracamy z powrotem.

Plaża zarówno od strony otwartego Bałtyku, jak od strony Zatoki, jest zupeł-

---

— Sindbadzie, nie piłem wprawdzie wina, lecz jeśli zdecydujesz się przestąpić zakon Proroka, mogę jednym skinieniem sprawić, że stanie tu przed nami flasza najprzedniejszego trunku, zwanego szampanem.

— Hm — powie na to Sindbad — nie przywódź mnie do grzechu, bym zaś przez ciebie nie gorzał ogniem wiecznym. Spocznij mówię, i niechaj Allah przebaczy ci, żeś chciał wiernego sprowadzić z drogi cnoty.

— Żeglarzu — odparłem — dość tych gawęd! Wiedz, że przed chwilą nabyłem przedmiot, który zdoła nam zapewnić szczęście. Każde nasze pragnienie spełnione będzie tak rychło, iż nie zdążysz mrugnąć okiem, gdy już chęć twa będzie zaspokojona.

— Zaciekawiasz mnie, Cudzoziemcze! Nie marudź dłużej i powiedz, coś kupił?

— Kupiłem lampę Aladyna, Sindbadzie!

Opowiedziałem mu jak się rzecz miała, po czym milczenie zaległo między nami. Nie przerywałem go, zastanawiając się nad tym, jaki użytek przede wszystkim zrobić z mej lampy. Zadanie było trudne. Wszystkie moje pragnienia miały byc spełnione, lecz — od czego tu zacząć? Byłem, niby ów przysłowiowy osiełek pomiędzy żłobami. Rozmyślania moje przerwał Sindbad.

— Przyjacielu — rzekł — nim zechcesz, by spełniło się którekolwiek z twych pragnień — pozwól, że naprzód uczynimy próbę. Skąd bowiem masz pewność, iż lampa, nabyta przez ciebie, jest prawdziwie lampą Aladyna? Pozwól, niech uczynię próbę. Wiesz, że jestem doświadczony w sprawach czarodziejskich, że wszystkie cuda baśni są mi znane aż nadto. Daj mi więc lampę, a wnet się przekonamy, czy nie nadużyto twej łatwowierności.

Podałem mu lampę. Żeglarz począł ją oglądać na wszystkie strony i boki. Opukiwał, dotykał palcami wszystkich wklęśnięć i wypukłości, odsuwał, to znów przybliżał do siebie lampę. zastanawiał się, namyślał, aż wkońcu rzekł powoli, z namysłem:

— Wydaje mi się, Cudzoziemcze, żeś kupił prawdziwą lampę Aladyna.

— Zrób więc próbę nie zwlekając.

— Dobrze, daj mi pierścień!

Spojrzałem na swe ręce: nie miałem pierścienia. A Sindbad mówił tymczasem:

Rozkażę Dżinowi, zamieszkującemu wnętrze lampy Aladyna, aby zaprowadził nasz okręt w taką gąszcz niesamowitych i niezwykłych przygód, jakich oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało... Gdzież więc masz pierścień?

— Musisz pożyczyć mi swego, Sindbadzie, ja bowiem nie mam pierścienia.

— Jakto — nie masz? — spytał Żeglarz, z przerażeniem we mnie się wpatrując.

— Nie mam. Użyj swego.

— Jakto? Kupiłeś lampę, a nie masz pierścienia? Na Allaha! Nieszczęsnyś ty, przyjacielu!

— Sindbadzie, czemu nazywasz mnie nieszczęsnym? Czemu z takim smutkiem i przerażeniem wpatrujesz się we mnie? Mów, bowiem poczynam się trwożyć!

---

*) Emir — książę.

**) Sorbety — wschodnie napoje chłodzące.

***) Szejtan — szatan.

****) Frank — nazwa dawana przez Turków i Arabów wszystkim europejczykom.

(d. c. n.).

nie pusta. Nawet obok łodzi wyciągniętych na piasek i bezwładnie przechylonych na bok nie widać krzątających się rybaków, którzy zapewne jedzą obiad albo odsypiają spędzoną na połowie noc. Mijamy znowu port w Wielkiej Wsi i skręcamy na zachód wzdłuż szerokiej, czarnej od asfaltu autostrady. Oto biało-

(d. c. n.)

Mieczysław Zydler.

Do byłych zaraniarzy!

Wśród ruchów chłopskich w okresie niewoli narodu naszego na czoło wysunął się ruch zaraniarski.

Ten ruch, chłopski — zaraniarski, wyrósł jak gdyby w przededniu wielkiej wojny i wielkich, dzięki niej, wydarzeń światowego znaczenia — wyrósł za pobudką twórczego polskiego ducha i z uśpionej potrzeby samego ludu. Stwarzał on samodzielność osobistą i społeczną w życiu wsi, podnosił jej gospodarczy i kulturalny poziom, zdobywał coraz szerszy widnokrąg oświatowy i obywatelski chłopów.

Niebawem też w ruchu swoim począł Zaraniarz występować do walki o prawa narodowe, a najpierw o prawo panowania w swoim kraju języka polskiego w szkołach i po urzędach gminnych. A gdy wyczuł, że zbliża się czas wyzwolenia Ojczyzny, celowo i świadomie organizował i sposobił się do stanowczej, czynnej walki o Wolność Polski, o jej Niepodległość.

Takim był ruch zaraniarski ludu polskiego przed wojną światową.

Doniosłość społeczna tego ruchu w kształtowaniu się warstwy chłopskiej w Polsce nie powinna zaginąć w niepamięci, lecz przypomniana i uświadomiona społeczeństwu polskiemu, powinna służyć wychowaniu młodych pokoleń chłopskich.

Tą myślą wiedziony, Polski Instytut Socjologiczny, pod kierunkiem prof. Floriana Znanieckiego, wraz z sen. Maksymilianem Malinowskim, redaktorem Zarania, inicjatorem i twórcą tego ruchu, przystępuje do naukowego opracowania ruchu zaraniarskiego.

W tym celu Polski Instytut Socjologiczny w przekonaniu, że sprawa historii niepodległościowego, samodzielnego ruchu chłopów wszystkim chłopom leży na sercu, zwraca się z gorącą prośbą do byłych Zaraniarzy, do osób blisko z nimi współpracujących i do wszystkich tych, którzy z ducha Zarania czerpali pobudkę do swej pożytecznej, szlachetnej działalności i ugruntowania swoich poglądów społecznych, **aby spisali swoje wspomnienia z czasów Zarania i przysłali je Instytutowi.**

W szczególności Polski Instytut Socjologiczny prosi o:

1. Dostarczenie oryginalnych materiałów, takich jak: własny, obszerny życiorys, fotografie, listy, protokóły, odezwy, wyroki sądowo-karne, instrukcje, regulaminy towarzystw społecznych, do których należał piszący (np. Kółka rolnicze, Staszycowskie, spółdzielnie mleczarskie i t. p.), pamiętniki, luźne zapiski i wszelkie inne mające związek z omawianym zagadnieniem.

2. Sporządzenie spisu imiennego Zaraniarzy, z którymi piszący był w kontakcie, i z którymi współpracował. Podać miejscowości ich pochodzenia, rodzaj współpracy z nimi i opis ich działalności.

3. Czy Zaraniarze schodzili się lub nawet zjeżdżali na wspólne ze sobą narady, dla pokrzepienia swych serc, albo poprawy swej gospodarki, albo nawet gospodarki gminnej, budowy szkół, i t. d.? Gdzie się te zjazdy i narady odbywały? Czy urządzano wycieczki? Dokąd?

4. Opis szczegółowy odgłosów, jakie Zaranie znajdowało w okolicy, oraz na terenie działalności piszącego.

a. Kto, kiedy, dlaczego i w jakich okolicznościach zaczął prenumerować Zaranie?

b. Czym Zaranie pociągało najbardziej ludzi? (opisać szczegółowo).

c. Czym się odznaczali i jak pracowali dla dobra ogólnego ówcześni Zaraniarze — ojcowie lub bracia, może już dziś nieżyjący?

d. Kto był przeciwnikiem Zarania i jakie były sposoby ich przeciwdziałania? (przykłady).

e. Ogólny dorobek społeczno-polityczny i gospodarczy ruchu zaraniarskiego w najbliższej okolicy i powiecie.

f. Co sam piszący zawdzięcza Zaraniu i Zaraniarzom?

g. Działalność społeczno - polityczna piszącego w tym okresie i później.

5. Ogólne uwagi o ruchu ludowym z uwzględnieniem różnic pomiędzy obecnym ruchem ludowym, a ruchem Zaraniarskim.

Wierząc, że ta odezwa wywoła szeroki oddźwięk zarówno wśród byłych Zaraniarzy, jak i wszystkich, którzy się z tym ruchem zetknęli, Instytut Socjologiczny prosi o nadsyłanie wymienionych materiałów pod adresem: **Polski Instytut Socjologiczny, Oddział w Warszawie, Warszawa, ul. Nowy Świat 72. Pałac Staszyca.** Prosimy o nadsyłanie powyższych wiadomości w terminie do dnia 1 czerwca 1938 r. Materiały zastrzeżone do zwrotu zostaną po wykorzystaniu natychmiast zwrócone.

POLSKI INSTYTUT SOCJOLOGICZNY.



STRZELCY GWARZĄ

„KONKURENCJA".

„Ratuj przyjacielu doktorze, bo skonam bez pomocy lekarskiej!" — krzyknął od proga pan organista Albin Dudlik, wpadając jak piorun do mieszkania pana Klemensa Pryszczyka, felczera miasteczka Ogierkowo Szlacheckie.

Z pod felczerskiej pierzyny odpowiedział mu bezradny jęk: — „idź pan do ciężkiej konkurencji!"

Pana Dudlika zatknęło — Jak to!? — to tak mówi felczer, polityk, poeta i golibroda ogierkowski, a przede wszystkim najzaciętszy wróg Związku Strzeleckiego, zwłaszcza odkąd niemal pod jego bokiem powstał ośrodek zdrowia Z. S.!?

O innej konkurencji przecież nawet mowy nie mogło być w Ogierkowie Szlacheckim, gdzie dotąd monopol na niesienie ulgi cierpiącym miał pan felczer Pryszczyk, szafujący na prawo i lewo pijawkami, ciętymi bańkami i niezawodnym hegarem.

Że jednak nikt nie jest prorokiem pod własną pierzyną — gdy po trzydniowym wielkanocnym opychaniu się sam poczuł się niespodziewanie mdło, a wszystkie niezawodne środki okazały się bezsilne — pan Klemens Pryszczyk stracił wiarę we własną medycynę. Tym też należy tłómaczyć sobie rozpaczliwą radę, udzieloną przyjacielowi.

... Jak leczono pana Dudlika, — pozostanie wieczystą tajemnicą ośrodka zdrowia Z. S. Niemniej faktem jest, że już w dwa dni po tym, kiedy pan Klemens usiłował w czasie golenia wmówić w organistę nowosformułowaną tezę przeciwstrzelecką — pan Albin Dudlik, były honorowy prezes związku Ogierkowskich rojalistów, zdobył się na bohaterstwo i, patrząc prosto w oczy golibrodzie, z brzytwą na gardle oświadczył: „a, wszystko jedno, ci strzelcy, tak oni i dobry ośrodek zrobili.

SINDBAD.

CZYTAJCIE
i rozpowszechniajcie tyg.
„STRZELEC"



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Spadochroniarstwo a kształcenie odwagi

Najpoważniejszą bodaj że trudnością, nastręczającą się wychowawcy, pracującemu nad urobieniem bojowego żołnierza w czasie pokoju jest brak, względnie bardzo ograniczona ilość możliwości stwarzania warunków niebezpieczeństwa, sprzyjających wyrobieniu odwagi osobistej elewa.

Zagadnienie to interesuje nie tylko sfery wychowawców wojskowych, lecz także i tych wszystkich, którzy poświęcają się pracy w tak rozległej dzisiaj dziedzinie przysposobienia wojskowego.

Najlepszym ćwiczeniem odwagi będzie polecenie wykonywania takich czynności, przed jakimi człowiek, niejako odruchowo, broni się, wyczuwając w nich niebezpieczeństwo. Rzecz prosta, równocześnie trzeba wpajać w ucznia przekonanie, że nawet istotne niebezpieczeństwo nie jest w stanie poważnie zagrażać człowiekowi, rozumiejącemu jego istotę i umiejącemu przeciwstawić temu niebezpieczeństwu pewien zasób wiadomości i zdolności do praktycznego ich zastosowania.

Ćwiczenia tego rodzaju moglibyśmy z powodzeniem wyliczyć sobie „na palcach jednej ręki", tym też więcej winniśmy dokładać starań, by nie przeoczyć żadnej z możliwości pełnego ich wykorzystania.

Chciałbym na tym miejscu rzucić kilka uwag o spadochroniarstwie. Konieczność pokonania lęku przed wyskoczeniem w próżnię, następnie zaś konieczność wykonania pewnych skoordynowanych czynności, związanych z otwarciem spadochronu, czynią ze sportu spadochronowego niemal klasyczny przykład ćwiczenia odwagi, zdecydowania i opanowania — tych nieodzownych cech charakteru dobrego bojowego żołnierza.

Spadochroniarstwo powstało w początkowej fazie rozwoju lotnictwa, jako pewnego rodzaju jego uzupełnienie. Pierwsze aparaty lotnicze dawały bowiem tak minimalny procent gwarancji bezpieczeństwa, że zmusiły wdzierającą się w przestworza ludzkość do wysiłku w kierunku wynalezienia odpowiednich środków ubezpieczenia lotnika.

Pilot statków powietrznych zaopatrywał się w płat cienkiego, gęstego materiału i przywiązywał się doń całym systemem linek. Urządzenie takie, rozpostarte w razie konieczności opuszczenia samolotu w ruchu, w powietrzu, stawiając znaczny opór powstrzymywało spadającego człowieka, pozwalając mu lądować bez szwanku, nawet ze znacznych wysokości. W ten sposób zrodził się skok spadochronowy.

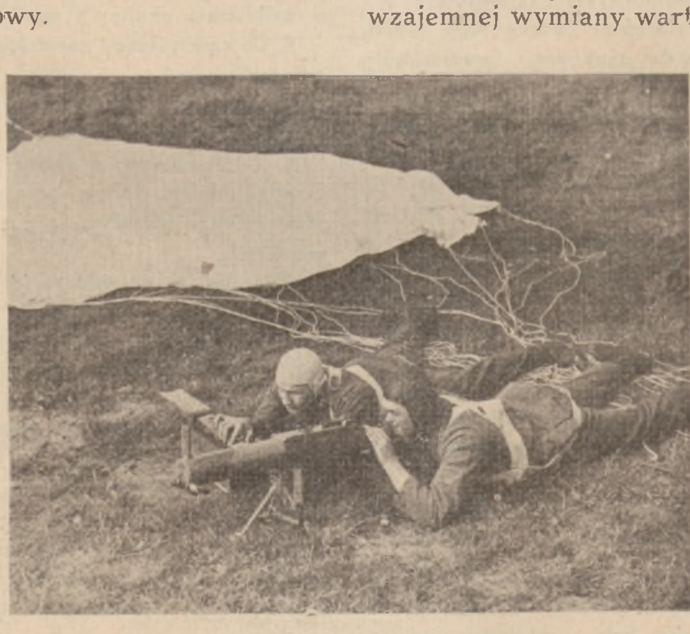
Doświadczenie wykazało z czasem, że nie zawsze można polegać na spadochronie; skoczkowie ulegali niejednokrotnie wypadkom. Umysły twórcze rozpoczęły zatym żmudną pracę dociekań nad przyczynami niepowodzeń. Spadochron uległ znacznym ulepszeniom, stał się urządzeniem pracującym niemal niezawodnie, a mimo to wypadki powtarzały się w dalszym ciągu. Jedyną ich przyczyną mógł być już tylko sam człowiek, nieumiejętnie posługujący się spadochronem. Trzeba go było zatym wyszkolić.

Na pierwszy ogień poszli oczywiście piloci. W miarę rozwoju statków powietrznych i idącego w parze z nim wzrostu liczebności ich załóg, — spadochroniarstwo zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, wychodząc z czasem poza granice czysto lotniczego świata i rozpowszechniając się także wśród przygodnych gości sfer lotniczych.

Dzisiaj zaś, w dobie coraz bardziej intensywnego rozwoju lotnictwa, dostosowane do metod taktyki wojennej może w przyszłej wojnie odegrać kapitalną rolę przy wysadzaniu w głębi nieprzyjacielskiego terenu całych desantów piechoty lotniczej.

W ten sposób, sport spadochronowy zdobył swoimi możliwościami stanowisko zupełnie niezależnej, pełnoprawnej gałęzi przysposobienia wojskowego.

Konieczność ścisłej i zgodnej współpracy spadochroniarstwa z lotnictwem wynika oczywiście z wzajemnej wymiany wartości i ko-



Ćwiczenia desantu spadochronowego.

rzyści obu tych gałęzi wyszkolenia, tym niemniej jednak sport spadochronowy przestał już być wyłączną dziedziną lotnictwa.

Spadochroniarstwo natrafiło w Polsce na szczególnie sprzyjające warunki rozwoju, dzięki zapałowi, odwadze i zupełnie wyjątkowym uzdolnieniom w tym kierunku naszej młodzieży. Pewną rolę na polu jego rozpowszechnienia odegrał także Z. S., organizując w roku ubiegłym cały szereg kursów spadochronowych i zwiększając kadry o pokaźną liczbę 128 skoczków.

Szkolenie skoczka spadochronowego odbywa się w dwu rzutach:

a) szkolenie wstępne na trapezie treningowym i wieżyczce spadochronowej; oraz —

b) szkolenie w skoku z samolotu.

Rosja sowiecka, a za jej przykładem także Czechosłowacja wprowadziły jeszcze, jako urządzenie szkolne pomocnicze, t. zw. „katapultę spadochronową". Jest to mechanizm, składający się z silnego motoru elektrycznego oraz wieloramiennego śmigła, zamkniętych w wielkim blaszanym cylindrze, osłoniętym z góry rusztem i siatką drucianą.

Skoczek staje z rozpostartym spadochronem o powierzchni ok. 90 m.² na siatce. Wprowadzone w ruch śmigło wytwarza bardzo silny prąd powietrza, podrzucający spadochron wraz ze skoczkiem do wysokości 40—70 m. Po czym, po zatrzymaniu motoru, skoczek opada na spadochronie z szybkością 4 m./sek. Specjalna długa linka, przymocowana do szelek spadochronu, za pomocą której można skoczka w czasie opadania odciągnąć w pożądanym kierunku — zapobiega lądowaniu na konstrukcję katapulty.



Skok z wieży spadochronowej.

Katapulta spadochronowa może okazać się w szkoleniu skoczka spadochronowego urządzeniem bardzo pomocnym, zwłaszcza zaś, jeśli chodzi o systematyczny trening już należycie opanowanego prawidłowego lądowania. Nie może ona jednak w żadnym wypadku w zupełności zastąpić wieżyczki spadochronowej, która wyrabia w skoczku decyzję i uczy pokonywać moment strachu, wpływając wybitnie dodatnio na rozwój tych cech charakteru, które tak niesłychanie trudno jest rozwinąć w żołnierzu w czasie pokoju. Dzięki tym właśnie swoim zaletom — wieżyczka spadochronowa jeszcze długo oddawać będzie idei przysposobienia wojskowego nieocenione wprost usługi.

Ikar.

ZWIĄZEK STRZELECKI KSZTAŁCI MŁODZIEŻ W ŻOŁNIERCE.

W początku b. m. Związek Strzelecki m. Grudziądza przeprowadził pierwsze w r. b. wiosenne nocne ćwiczenia bojowe. Wymarsz kompanii nastąpił o godz. 19-ej z boiska przy „Domu Strzelca", budząc powszechną sensację i niekłamane zainteresowanie. Jedni pytali drugich, co to za uroczystość, dokąd i poco maszerują w taki chłodny, deszczowy śnieżny wieczór, z własną orkiestrą na czele i z karabinami na ramieniu. Po chwili nastąpiło wyjaśnienie: to kompanie Związku Strzeleckiego maszerowały ochoczo na nocne ćwiczenia bojowe, które były przeprowadzone w okolicy „Grudziądz — Rządz — Strzemięcin". Dowódcą całości był Komendant Grodzki PW. i Z. S. kapitan Bałowski. Poza tym brali udział w ćwiczeniach porucznicy rezerwy: Maniewski, Delatowski, Koc i Poteracki, oraz komp. Z. S. Stawdwidt — Bortkiewicz, podchor. Z. S. Saluk, Wieczorek i Orlikowski. Około północy trąbka „S" oznajmiła zakończenie ćwiczeń. Strzelcy wraz ze starszyzną przymaszerowali do strzelnicy „Bractwa Kurkowego", gdzie w gromadzie spożyli dobrze zasłużoną kolację — b. smaczną grochówkę z kuchni polowej; porcje były obfite z białym chlebem. Po posiłku na szosie Chełmińskiej Komendant Grodzki PW. i Z. S. w otoczeniu Sztabu K-mdy odebrał defiladę, która bez przesady wypadła imponująco.

Wypada stwierdzić, że strzelcy zaprezentowali się dobrze, to też obywatelstwo Grudziądza dało wyraz sympatii, przez towarzyszenie tak przy wymarszu przez ulice Grudziądza, jak i przy powrocie, mimo późnej pory i chłodnej nocy. Słowem, z radością należy podkreślić, że „Strzelec" w Grudziądzu zaczyna być rozumiany i doceniany, to też karne szeregi tej historycznej organizacji z każdym rokiem wyszkoleniowym są liczniejsze, i dają pełną gwarancję, że włożony trud i praca nie zawiodą gdy zajdzie tego potrzeba.





ORLĘTA

Co brać na obóz

Zbliża się lato, a z nim czas obozowania. Ożywią się pola i lasy, załopocą flagi na wysokich masztach obozowych, a wśród lasów przylgną do pni drzew szare namioty. W nowych warunkach rozpoczniemy bytowanie. W niczym niepodobne ono do zgiełkliwego życia w mieście, odmienne też od spokojnego życia wsi. To też nie będzie od rzeczy zastanowić się nad tym, jak należy przygotować się do życia obozowego.

Przygotowanie obozu pochłania sporo czasu organizatorom. A jednak nie zawsze mogą oni osiągnąć w pełni zakreślony plan. Najdotkliwiej dają się odczuć braki natury technicznej. Urządzenie obozu, rozbicie namiotów, zabezpieczenie kąpieli, boiska sportowe i t. p., pochłania to zwykle sporo czasu i pieniędzy.

Wykonanie tych prac przed przybyciem uczestników z konieczności musi być powierzone najemnym robotnikom. Oni to zwykle najmniej rozumieją potrzeby obozu. Praca ich z tego powodu bywa źle, lub powierzchownie wykonana.

Uczestnicy obozu, napotykając trudności, często zrażają się już w początkowych dniach, co z kolei utrudnia współżycie i dalszy tok pracy. Mimo wysiłków kadry instruktorskiej rozbija się wszystko zwykle o jakiś brak narzędzia i t. p. A czy jedziemy na obóz dla rozczarowań?

Czy pobyt w obozie w warunkach polowych możemy utożsamiać z pensjonatem?

Chyba oba pytania postawione sobie jasno rysują nasz stosunek do życia w obozie. Wymaga on od nas wysiłku woli i czynu. Niedomagania, na jakie napotykamy w obozie, nie powinny być wyłącznym zainteresowaniem i troską dla organizatora czy dla odpowiedniego instruktora.

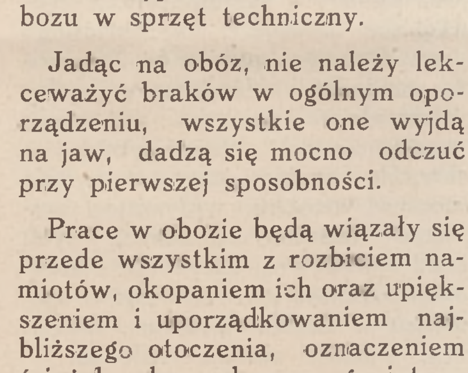
Uczestnicy winni również we własnym zakresie i w granicach możliwości starać się braki usunąć. Odciąży to ogromnie instruktorów, co da im możność należytego zgłębienia programu kursu.

Uczestnik wzamian zdobywa doświadczenie i nabiera wiary w swe siły i możliwości. Wiara w powodzenie swej pracy oparta być musi na świadomości danej rzeczy i umiejętności jej wykonania. Jedno i drugie zdobyć należy w miarę możności przez przygotowanie się do obozu.

Należy więc zwrócić uwagę przede wszystkim na dobre i całkowite wyposażenie uczestnika obozu w sprzęt techniczny.

Jadąc na obóz, nie należy lekceważyć braków w ogólnym oporządzeniu, wszystkie one wyjdą na jaw, dadzą się mocno odczuć przy pierwszej sposobności.

Prace w obozie będą wiązały się przede wszystkim z rozbiciem namiotów, okopaniem ich oraz upiększeniem i uporządkowaniem najbliższego otoczenia, oznaczeniem ścieżek, placu alarmowego i t. p. Boiska sportowe, koszykówka, bieżnia, skocznia i wiele podobnych potrzeb, wymagają przede wszystkim narzędzi do prac ziemnych oraz toporka. Urządzenie strzelnic dla broni małokalibrowej, zamknięcie wejścia do obozu przez symboliczną bramę, to wszystko powinno być tematem prac dla uczestników obozu. Każdorazowy pobyt na terenie obozowania winien dać w rezultacie nowe i lepsze rozwiązanie tej lub owej potrzeby obozowej.



Odrazu więc możemy przewidzieć w co należy zaopatrzyć się, jadąc na obóz. Do ogólnego wyposażenia przewidzianego regulaminem obozu dodać na stałe należy toporek, saperkę i nóż. Nie od rzeczy będzie zabrać krótką piłkę, młotek lub cęgi.

W powyższe narzędzia zaopatrzyć się może indywidualnie każdy z uczestników lub grupa. Zwłaszcza w drugim wypadku łatwo jest skompletować wszystko, rozdzielając kontyngent narzędzi między poszczególnych uczestników.

Zespół taki nie będzie czekał bezczynnie aż pożyczą mu inni narzędzia, lecz na czas wykona pracę.

Ułatwi to ogromnie życie na obozie, stworzy miłą atmosferę wzajemnej współpracy grupy, a z terenu obozowego da się zrobić napewno wygodne miejsce pobytu.

ZAKOŃCZENIE KURSU ORLĄT W POZNANIU.

Dnia 10 ub. m. nastąpiło uroczyste zamknięcie kursu dla starszych Orląt na powiat i miasto Poznań w Okręgowym Ośrodku W. F. i P. W. Kurs, który trwał od 1. III. do 10. III. i zakwaterowany był w koszarach wojska, liczył 30 uczestników. Komendantem kursu był instruktor wych. obyw. ob. Sulek Jan. Program wyszkoleniowy kursu obejmował:

1) zagadnienia z wychowania ideowo-organizacyjnego,

2) wychowanie fizyczne i gry terenowe,

3) służbę polową.

Wykłady na kursie prowadzili: komendant kursu ob. Sulek i ob. ob. Tomczak i Wierachowski.

Na uroczystym zamknięciu kursu obecny był Komendant Okręgu VII Z. S. ob. mjr. Młyniec, zastępca Komendanta ob. pow. Kowalski i Okręgowy Ref. Wychowania Obyw. ob. Marżysz. W serdecznych słowach przemówił do orląt Komendant Okręgu, życząc im jak najlepszych wyników pracy. Po wręczeniu absolwentom kursu świadectw i odśpiewaniu pieśni „Hej strzelcy wraz" uroczystość zamknięto.

ŚWIETLICA STRZELECKA

Trzeba prostować błędne sądy

Na każdym kroku spotykamy się z takim stanem rzeczy, że ludzie stojący poza Związkiem Strzeleckim, bardzo mało wiedzą o naszej pracy.

Tak się złożyło, że ostatnio miałem możność rozmawiać z większą grupą osób na temat co i jak się dzieje w Związku Strzeleckim i, szczerze muszę powiedzieć, że przeraziłem się, jak mało i jak opacznie wiedzą niektórzy co my robimy.

— Co — pyta jeden ze zdziwieniem — i wy się zajmujecie czytelnictwem książek i gazet w swoich oddziałach?

— Nie tylko czytelnictwem — odpowiadam — ale urządzamy przedstawienia, tworzymy zespoły śpiewacze, muzyczne, kółka krajoznawcze, wycieczkowe, zespoły przysposobienia rolniczego i zajmujemy się wieloma innymi pożytecznymi sprawami.

— A mnie się zdawało, że wy tylko ćwiczycie karabinami i maszerujecie. Na defiladzie widziałem — dodaje — strzelcy dobrze szli!

Nie myślcie, że takie rozumienie pracy naszego Związku jest sporadyczne. Wcale nie. Sporadyczne jest raczej rozumienie właściwe.

A bywa jeszcze gorzej. Niedawno pytał mnie ktoś w dobrej wierze i całkiem poważnie, czy Zw. Strzelecki jest organizacją dobrowolną.

To jest jedna sprawa, nad którą musimy się zastanowić i poszukać sposobów, jakby zło usunąć.

Jest i druga, ściśle z pierwszą związana to niewłaściwa atmosfera rozsiewana wokół naszej pracy przez pewne grupy ludzi. Odnosi się wrażenie, że komuś specjalnie zależy na puszczaniu w obieg wersji, któreby poddawały w wątpliwość wartość niektórych prac prowadzonych przez Związek, skuteczność, a nieraz nawet wręcz niewłaściwość metody, pobudki jakimi kierują się ludzie przy wstępowaniu w szeregi Z. S., trwałość prac i t. p.

Dotyczy to nie tylko t. zw. „dołów społecznych" (przepraszam za wyrażenie), ale i ludzi, którym zwykliśmy przypisywać więcej rozsądku. Wyrazem tego może być niedwuznaczny felieton w Ilustrowanym Kurierze Codziennym, w którym autor pozwolił sobie na niesmaczne żarty w stosunku do munduru strzeleckiego.

Rozumiemy dobrze jak dużo szkody wyrządza nam i sprawie, której służymy, brak szerszego uświadomienia o naszej pracy i ta zatęchła atmosfera, celowo zasilana stęchliznę.

Trzeba więc zastanowić się, jak plenić zło i zapoznawać coraz szerszy ogół z naszą działalnością obecną i dorobkiem z lat ubiegłych.

Nim spróbuję podzielić się konkretnymi projektami pracy, które wydają mi się jednymi z możliwych i skutecznych sposobów osiągania zmiany na lepsze, pozwolę sobie przypomnieć zasadę, obowiązującą i przy innych poczynaniach, a mianowicie: aby wysiłki nasze były skuteczne **muszą być podjęte przez wszystkie komórki organizacyjne** i przez wszystkich strzelców, zarówno przez pododdział na dalekiej wsi kresowej, jak i oddziały wielkich miast, od orlęcia do najwyższych stopni oficerskich i godności zarządowych.

Najodpowiedniejszą drogą wydaje mi się wykorzystywanie wszelkich momentów, które nadają się jako okazja do prostowania tych błędnych sądów o naszej pracy oraz rozwiewania nieprzyjaznej atmosfery, powstałej najczęściej na nieznajomości faktycznego stanu rzeczy. Pomijam złą wolę, bo na nią nie tak łatwo znaleźć lekarstwo. Tam jednak, gdzie obojętność albo nieprzychylne ustosunkowanie wynika z nieznajomości rzeczy, mamy dużo do zrobienia i powinniśmy się do tego zabrać bez oglądania się na pomoc z zewnątrz. Nie liczmy, że ktoś będzie nas bronił i uświadamiał społeczeństwo o znaczeniu naszej pracy. Tu musimy liczyć tylko na swoje siły.

W tym artykule pragnę przypomnieć niektóre możliwości wpływania na jednanie przychylnej opinii dla naszych prac, związane z pracą świetlicową. Właśnie to wszystko, co stanowi wszelkiego rodzaju pracę świetlicową, jest ogółowi mało znane i wywołuje zastanawiające nas zdziwienie.

Na długie miesiące zimowe zamykamy się przed światem w lokalach świetlicowych i prowadzimy intensywną robotę oświatową w różnych formach, która się nie uzewnętrznia człowiekowi będącemu poza Zw. Strzel. Nie należy się też może i bardzo dziwić, że człowiek taki daje wiarę różnym plotkom, skwapliwie rozsiewanym o tym, co się w tych naszych świetlicach dzieje.

Stąd wypływa jasno następujący wniosek: Trzeba pewne nasze prace, szczególniej prace oświatowe, uzewnętrzniać. Traktować je też jako materiał propagandowy.

Dziwi się może niejeden z Obywateli, że przypomniałem sobie o tej sprawie wtedy, gdy wiosna puka do okien świetlic, nęci swym powabem i wyciąga ze ścian świetlicy. Jestem zdania, że na tego rodzaju prace nie jest zapóźno. Właśnie nadchodzi może najlepsza pora.

Wystąpić nazewnątrz można tylko wtedy, gdy ma się pewien dorobek w różnych dziedzinach. Takie zapasy gromadziliśmy w czasie miesięcy zimowych i teraz właśnie będziemy mogli się nimi podzielić z innymi.

Cóż to za zapasy?

Jest dużo tysięcy oddziałów, które nauczyły się w czasie zimy wielu ładnych pieśni. Służyły nam one przede wszystkim do uprzyjemnienia sobie życia, do pośpiewania wspólnie przy różnych okazjach. Jedne z nich lubimy więcej inne mniej, jedne wydają się nam piękne, inne mniej ładne, ale jest ich spory zapas. To przecież nasz dorobek z miesięcy zimowych.

Sporo oddziałów (też liczne tysiące) miało ku temu warunki, aby przerobić szereg inscenizacji, deklamacji chóralnych i t. p.

Jeszcze inne zorganizowały zespoły muzyczne, które opanowały przez zimę pewną ilość utworów.

Oprócz tego tysiące zespołów dobrego czytania książki kończy swoje prace samokształceniowe.

To wszystko stanowi materiał, który można spożytkować dla pogłębienia znajomości prac Zw. Strzeleckiego w coraz szerszym kręgu ludzi. Tylko trzeba chcieć i namyśleć się jak to zrobić porządnie.

Przypuszczam, że niejednemu z czytelników - strzelców już się rysują projekty, w jakiej formie można by spożytkować te zapasy na terenie własnej wsi czy miasta. Jeżeli będzie miał chęć i odwagę podzielić się swymi myślami z innymi członkami oddziału — to projekt w głowach dojrzeje bardzo szybko i siły się znajdą do jego zrealizowania.

Formy mogą być różne:

Np. wieczornica pieśni i inscenizacji, na którą zaprosimy krewnych i znajomych, aby wspólnie z nami spędzili czas. Podobnie można spożytkować dorobek zespołu muzycznego.

Gdzie indziej, gdzie będą ku temu możliwości, zorganizujemy podobną imprezę międzyoddziałową, a więc powiatową.

Inaczej potraktować można zakończenie prac zespołu dobrego czytania książki, — najlepiej jako wieczór dyskusyjny, urozmaicony pokazem prac innych zespołów świetlicowych (śpiew, recytacje, piękne czytanie wyjątków z książki).

Tak samo wykorzystać można „żywą" czy „głośną" gazetkę, praktykowaną w świetlicach jako normalną, systematyczną pracą. Od czasu do czasu trzeba taką żywą gazetkę urządzić dla ludzi z poza naszej organizacji.

Pełniąc rolę gospodarzy w czasie takich wieczorów będziemy mogli porozmawiać i o wielu innych sprawach. Gdy zobaczą ludzie nasze zwyczaje organizacyjne, lokal, dorobek w różnych dziedzinach, sami będą nakłaniać swe córki i synów, aby wstępowali do „Strzelca" i nie tak łatwo będzie mogła zagnieździć się złośliwa plotka.

W. P.

NOWE KSIĄŻKI

Sigurd Elkjaar: „MIĘDZY MORZEM I FIORDEM". *Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 213.*

W eposie wyspiarskim Elkjaera z wielką plastyką została nakreślona wszechludzka walka pierwiastka przyrody i wędrówki z pierwiastkiem zasiedziałej chłopskiej mentalności. Żywa fabuła powieści, rzucona jest w sposób przypominający nieco naszych „Chłopów" na tło szarego i żmudnego życia wyspiarzy. Powieść S. Elkjaera brała oficjalny udział w Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie w r. 1936 jako najlepsza powieść duńska.

Z. Nałkowska: NIEDOBRA MIŁOŚĆ. *Wyd. III. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.*

W nowym wydaniu ukazała się obecnie jedna z najlepszych powieści Nałkowskiej: „Niedobra miłość". Akcja „Niedobrej miłości", historia trzech kobiet, które przechodzą przez trudną i ciężką szkołę miłości i w ogniu doznań miłosnych hartują swoje dusze i charaktery, rzucona jest na tło jakiejś bliżej nie określonej „prowincji" polskiej — „Niedobra miłość" to „romans prowincjonalny", jak go nazwała sama autorka. Obraz tej prowincji — to jedno z największych arcydzieł w literaturze polskiej.

E. Tambs: „TEDDY" PŁYNIE PRZEZ DWA OCEANY. *Z 26 ilustracjami. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 226.*

„Nie trzeba być żeglarzem, by się tą książką rozkoszować" — pisze Artur Ransome w przedmowie do tego bezpretensjonalnego, ale jakże zajmującego opisu kilkuletniej podróży poślubnej autora, zakończonej tragiczną utratą łodzi na wodach dalekiego Południa.

W rocznicę śmierci Michała Drzymały

Dnia 25 bieżącego miesiąca mija rok od chwili śmierci bohaterskiej pamięci wielkopolskiego chłopa — Michała Drzymały, który po wszystkie czasy miłującym ojczysty zagon chłopom polskim patronem będzie.

Kiedy w roku 1904 wyszła w Niemczech bezprzykładna ustawa, zabraniająca Polakom budowania nowych domów na polskiej ziemi— ś. p. Michał nie poddał się. Kupiwszy od cyganów wóz mieszkalny, zamieszkał w nim, przenosząc się ze swoim „domem na kołach" z miejsca na miejsce, ścigany przez pruską „Hakatę" i tak, gnębiony karami administracyjnymi, przetrwał.

Mało o nim wiemy. Jako człowiek prawy i wielki idealista nie zrobił sobie szyldu ani ze swego cierpienia, ani z zasług swoich. Odszedł tak cicho, jak cicho żył, cierpiał, walczył i zwyciężał.

Tak to niestety najczęściej w życiu bywa, że wielkie, na prawdę godne podziwu i naśladowania czyny szarych ludzi— uchodzą naszej uwagi. Trzeba przypadku, żebyśmy dowiedzieli się o nich za życia bohatera. Najczęściej docierają do naszej świadomości wraz z wieścią o jego śmierci.

Może to i dobrze!? — Może tego właśnie zapomnienia współczesnych potrzeba, by prawdziwe wielkie czyny tym jaśniejszym świeciły przykładem.

Nie szukał nagród, ani wywyższenia ś. p. Michał Drzymała, ani żądał zapewne wspaniałego pogrzebu, jakim uczciło go Poznańskie; tym też szczersze i serdeczniejsze uczucia budzi pamięć o nim w naszych strzeleckich sercach.

Niechaj świeci nam przykładem umiłowania Ojczyzny, wytrwałości, mocy charakteru i cichego bohaterstwa.

T. S. A. ZW. STRZEL. W CHEŁMŻY PRZY PRACY.

W ostatnim czasie Teatralna Sekcja Amatorska przy Z. S. w Chełmży rozwinęła bardzo ożywioną działalność.

Po raz pierwszy popisali się w tym roku młodzi aktorzy podczas uroczystości gwiazdkowej „Orląt" w czasie której odegrali kilka pięknych i wesołych rzeczy, między innymi pomysłowo inscenizowane piosenki żołnierskie. Podczas zabawy strzeleckiej wystawili arcywesołą komedię p. t. „Testament Wujcia Fonsia", która rozweseliła gości i wprowadziła ich w wesoły nastrój zabawowy, pozwalający zapomnieć o troskach życia codziennego.

Występy urozmaiciły również akademię publiczną, zorganizowaną ku czci Marszałka Rydza - Śmigłego.

Wystawiwszy jedną sztukę, sekcja zabrała się do przygotowania nowej. Tym razem wybór padł na dramat Korzeniowskiego „Nad Czeremoszem" (Karpaccy Górale).

Codziennie prawie zbierano się, odbywając ćwiczenia i próby. Wreszcie nadszedł dzień wystawienia sztuki. Trudną rzecz, jak na początkujących młodych aktorów wybrali nasi Strzelcy. Przygotowali jednak dobrze, to też pięknie ją odegrali.



STRZELCZYNI



Strzelczynie z Biecza.

ZAKOŃCZENIE RATOWNICZO - SANITARNEGO KURSU STRZELCZYN.

W dniu 13 b. m. w Centrum Wyszkolenia Zw. Strzelckiego w Warszawie w obecności przedstawiciela Ministerstwa Opieki Społecznej, naczelniczki Wydziału WF. i PW. Kobiet PUWF. i PW., Kierownika referatu sanit. Zakł. Ubezpieczeń Społecznych, oraz przy udziale władz organizacyjnych Z. S. i gości — został uroczyście zakończony trzeci z rzędu w Polsce Kurs Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej dla instruktorek ratowniczo-sanitarnych.

Kurs organizował Zakład Ubezpieczeń Społecznych dla członkiń Związku Strzeleckiego, obejmując jednocześnie kierownictwo wyszkolenia i zapewniając najlepszą obsadę poszczególnych działów siłami fachowymi.

Skoszarowany kurs trwał od 27.II. do 13.III. b. r., dając uczestniczkom możność gruntownego teoretycznego i praktycznego przepracowania programu.

Wszystkie uczestniczki ukończyły kurs, otrzymując dyplomy.

Zgodnie ze sprawozdaniem kierownika wyszkolenia, zarówno wykładowcy, jak i uczestniczki wykazali maximum starań i pracy.

Otrzymane dyplomy instruktorek uprawniają i zobowiązują absolwentki do pracy w terenie przez organizowanie i szkolenie sekcyj ratowniczo-sanitarnych.

Po przemówieniach delegatów władz i sprawozdaniach — ks. prałat Hilchen w gorących słowach życzył nowo dyplomowanym instruktorkom dobrych wyników w dalszej pracy w terenie. Odśpiewanie hymnu państwowego i pieśni strzeleckich poprzedziło opuszczenie sztandaru na znak ukończonych zajęć, po czym w serdecznym nastroju władze strzeleckie i instruktorki rat.-san. podejmowały gości.



Uczestniczki kursu rat. san. w pełnym rynsztunku.

KURS W LUBLINIE.

Dn. 10 b. m. odbyło się w Lublinie w Domu Żołnierza uroczyste zakończenie kursu dla Komendantek Oddziałów wiejskich Z. S.

Kurs ten, program którego podaliśmy już swego czasu na łamach naszego pisma — trwał 22 dni. Ukończyło go z pomyślnym rezultatem 28 strzelczyń, przy czym 14 z nich zdobyło w tym czasie odznakę strzelecką.

Na uroczystość zakończenia kursu przybył szereg wybitnych osób ze sfer wojskowych, Okręgu Z. S. Kuratorium Szkolnego i miejscowych organizacji niepodległościowych.

Między innymi zauważyliśmy płk. Wacława Budrewicza, kapelana wojskowego ks. Edmunda Nowaka, inspektora oświaty pozaszkolnej Steligę i p. Z. Misiewicza z Okr. Urzędu W. F. i P W. i in.

Na program złożyło się przemówienie Komendantki Okręgu Z. S. ob. Szczechowiczowej, po którym nastąpiło przyrzeczenie strzelczyń, — w końcu szereg pieśni i inscenizacji urządzonych przez strzelczynie.

Całość wypadła nader imponująco i świadczyła o pełnym zrozumieniu ważności zadań i przyjętych na siebie dobrowolnie przez strzelczynie obowiązków obywatelskich.

U STRZELCZYŃ W BIECZU.

Oddział żeński Z. S. w Bieczu urządził uroczysty wieczorek w świetlicy ku czci imienin Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Na program złożyło się: Przemówienie o Marszałku Śmigłym Rydzu, odczytanie odpowiedniego fragmentu z przemówień Marszałka do strzelców, odśpiewanie pieśni o Marszałku oraz legionowych.

Na zakończenie wieczorku strzelczynie odtworzyły kilka inscenizacji. Trafne wykonanie inscenizacji przyczyniło się do wesołego nastroju i licznych oklasków.



Na kursie komendantek Z. S. w Lublinie podczas alarmu.

SPÓŁKA AKCYJNA PABIANICKICH FABRYK WYROB. BAWEŁNIANYCH

„Krusche i Ender"

w Pabianicach i Moszenicy

zatrudnia **4000** robotników

WYRABIA.

tkaniny bieliźniane, płótna kolorowe, flanele tkane i drukowane, tkaniny na ubrania męskie i damskie, kołdry i derki wszelkiego rodzaju, chustki, etc., etc., oraz tkaniny techniczne.

Główne biuro sprzedaży w Łodzi ul. Piotrowska 143

Przedstawicielstwa: w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Katowicach i Równem

Adres telegraficzny: Kruschender

Rok założenia 1826



Kroczymy stale naprzód

Rzut oka na sportowanie Z. S. w r. 1937.

Z małych rzeczy powstają wielkie. Z pracy naszych oddziałów i klubów sportowych powstaje po rocznym zsumowaniu dosyć pokaźny dorobek ogólny. To dłubanie sportowe po wsiach i miasteczkach, mniej lub bardziej udolne, w lepszych lub gorszych warunkach odbywające się, daje pewien kapitał energii fizyczno - psychicznej jaki w naszą młodzież strzelecką obojga płci co roku wkładamy. Spodziewamy się, że nasza młodzież, gdy wyrośnie na dzielnych obywateli kraju, z nawiązką zwróci ten kapitał komu należy. W tym wypadku mamy na myśli nasze Państwo, które tym będzie silniejsze im więcej i wydatniej pracujących będzie miało obywateli. Niema bowiem w dzisiejszej dobie wielkich poczynań — miejsca na maruderów fizycznych i duchowych. Nie wolno nam pracować w żadnej dziedzinie dwa dni tam, gdzie praca może być wykonana w jednym dniu. Nie wolno nam zbyt długo namyślać się nad powzięciem decyzji w chwili wymagającej błyskawicznego rozstrzygnięcia Nie wolno nam wlec się w ogonie tych narodów Europy, które silnym, sprężystym krokiem już od dawna maszerują mocno naprzód.

Silne ramię, zdecydowaną wolę, wytrzymałość w walce z samym sobą i przeciwnikiem wyrabiamy w naszej młodzieży w czasach pokojowych, wśród wielu innych czynników, także w sporcie. O tym naszym odcinku pracy i naszym w tej dziedzinie dorobku za rok 1937 pragniemy naszych Czytelników w niniejszym artykule powiadomić.

Rok 1937, chociaż nie dysponujemy na razie wszystkimi danymi za ten okres, wykazuje w dziedzinie sportowej dalszy postęp.

W dziedzinie poszczególnych sportów uprawianie ich odbywało się w następującej liczbie kółek sportowych przy oddziałach Z. S.

Gry sportowe takie, jak koszykówka, siatkówka, szczypiorniak, hazena uprawiano w ponad 5000 kołach. Jest to bardzo pocieszającym objawem, gdyż właśnie gry sportowe tak dla dorastającej młodzieży, jak również dla ludzi pracy — jako odpoczynek i odprężenie po pracy zawodowej — są bardzo wskazane. Nie ma dziś zdaje się oddziału strzeleckiego, w którym nie byłoby siatkówki, tej tak bardzo popularnej i łatwej do wyuczenia gry. Dużo więcej trudności sprawia koszykówka, wymagająca i dużo więcej sprzętu, i więcej miejsca, i dużo większej technicznej zaprawy.



Z centralnych mistrzostw Z. S. w Lublinie.

Drugie miejsce w tabeli uprawianych przez nas sportów zajmuje lekka atletyka. Mamy tu na myśli przede wszystkim przygotowanie do POS i to w formie najprymitywniejszej: więc w biegu, skoku, rzucie. W wyższej formie wieś polska jeszcze lekkiej atletyki nie tknęła i nie prędko do tego dojdzie. Raz, że nie wszystkie ćwiczenia z tej dziedziny dla wsi nadają się, po drugie ze względu na brak odpowiednich terenów, po trzecie na brak sprzętu i dobrych w tej dziedzinie instruktorów. Ale i tak, mimo to zajmują się lekką atletyką 2603 oddziały Z. S. Gdyby się znalazły odpowiednie środki, sport polski mógł by ze wsi czerpać dobrych biegaczy długodystansowych, miotaczy, skoczków w dal. Jesteśmy z tej samej gliny, co Finnowie, których właśnie do potęgi sportowej świata wyniosła wieś, a nie miasto. Ale oni pracują w tej dziedzinie już przeszło pół wieku, to też nie dziw, że doczekali się już rezultatów o jakich my jeszcze nie śmiemy marzyć!

W bardzo ważnym sporcie jakim jest narciarstwo mamy 1344 sekcyj. O, bo narciarstwo potrafi zainteresować młodych i starszych chłopców. Już dzisiaj bardzo często widzimy młodzież szkolną, udającą się do szkoły na nartach. Już ich ślady znaczą też i starsi zrozumiawszy, że nie tylko jest to rozrywka sportowa, ale także dobry środek lokomocji w zimie przez zasypane śniegiem po pas wiejskie ścieżki, lasy, pola!

Również po mału uczymy się brodzić w wodzie. Mijają już — na szczęście te czasy, — kiedy ludzie mieszkający nad wodą dziesiątkami lat, — nie umieli pływać!

Dzisiaj coraz bardziej rozprzestrzenia się znajomość pływania i używanie zamiast ciężkiej łodzi — kajaka. Ruch turystyczny odbywający się w sezonie letnim bardzo walnie po wszystkich wodach i liczne kursy wyrobu kajaków sposobem domowym, sprawił, że sam kajak i jego zbudowanie nie są już więcej tajemnicą strzeżoną przez zawodowe warsztaty szkutnicze, ale dostępną dla wszystkich sprytniejszych wsiowych majstrów stolarskich, uczniów szkół powszechnych, członków naszej organizacji z ukończonymi kursami budowy kajaków! Mamy też dla tego już 471 sekcyj kajakowych oraz 755 pływackich.

O ile chodzi o sport turystyczny, to bardzo mocno rozwija się również kolarstwo. Idzie to w parze z polepszeniem się koniunktury gospodarczej wsi i budową odpowiednich dróg, jak również potanieniem sprzętu kolarskiego, produkowanego również przez wytwórnie państwowe, dostarczanego na dogodnych warunkach. Jako sprzęt turystyczny jest dzisiaj rower bardzo popularnym środkiem lokomocji, zwłaszcza dla mieszkańców osiedli podmiejskich. Blisko 800 sekcyj kolarskich jakimi dysponujemy zrzesza napewno kilka tysięcy kolarzy, tak cennych w pracy naszej organizacji przy wszystkich imprezach, zawodach, uroczystościach, no i sportowo z punktu widzenia wycieczkowania kolarskiego.

Przechodząc w końcu do sportów bojowych takich jak boks i zapaśnictwo, musimy stwierdzić, że

niestety jesteśmy za mało nastawieni na te wartościowe sporty. Nasz boks liczy tylko około 200 sekcyj ,a zapaśnictwo tylko 41. To jest stanowczo mało przede wszystkim dla miast. Anglicy, Niemcy, Amerykanie, Włosi budują bardzo dużo na boksie. Uczą swą młodzież bojowości. U nas jakoś za miękko idzie z tymi sportami. Dodamy jeszcze, że powyższe narody bardzo silnie uprawiają piłkę rugby t. j. grę podobną do piłki nożnej z tą różnicą, że wolno grać także i rękoma. Gracza biegnącego z piłką pod pachą wolno każdym sposobem złapać i o ziemię rzucić, piłkę dowolnym sposobem odebrać. To jest gra bardzo ostra ale też i kto z tych pojedynków zwycięscą wyjdzie jest na schwał chłopem bojowym, odważnym, silnym i szybkim!

Poza boksem to piłka nożna u nas jest tylko tym sportem silniejszym, dającym możność walki z przeciwnikiem według zasad w grze dozwolonych. Czuje to dobrze młodzież, gdzie może się prawdziwie wyżyć i dla tego w naszych oddziałach piłka cieszy się sporym powodzeniem. Dla tego z roku na rok sport ten liczbowo wzrasta. W roku 1937 mieliśmy 755 sekcyj piłki nożnej. Jedna siódma jest z tego zrzeszona w Polsk. Zw. Piłki Nożnej, reszta chadza luzem, grając towarzysko poza ramami PZPN.

W końcu jeszcze o jednym sporcie bardzo małym, świetlicowym, wyrabiającym szybką orientację, wytrzymałość nerwową — o pingpongu. Ma u nas bardzo wielu zwolenników. I bardzo dobrze. Można go uprawiać w każdej większej świetlicy. Specjalnie dobry na zimowe długie wieczory. Ping-ponga mamy aż 1020 sekcyj. Mamy też w naszym gronie mistrza Polski w grach pojedyńczych drużyn katolickich kraju — ob. Krajewskiego Jana w KSZS Tempo w Tarnopolu.

W wyniku tego szerokiego sportowania Zw. Strzelecki zasila sport polski zrzeszony w państwowych związkach sportowych 587 sekcjami, których liczba z roku na rok wzrasta. Jest to normalny objaw doskonalenia się pewnych sekcyj, w dziedzinie sportu przez nie uprawianych i powolnego aczkolwiek stałego przedostawania się naszych sekcyj poza ramy zwykłego sportowania i rozrywki — do grupy sportu zawodniczego.

Stąd też poza sportem w oddziałach, sport w wyższej formie uprawiany jest na terenie Z. S. przez około 50 klubów ogólnosportowych, z których działalnością zapoznamy naszych Czytelników innym razem.

M. K.





Mecz koszykówki Nowy Sącz—Wadowice na mistrzostwach okręg. Z. S. w Krakowie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIŁKARZE ZAGRANICZNI W POLSCE.

Podczas świąt Wielkanocnych bawił w Polsce szereg drużyn piłkarskich zagranicznych. Rozegrały one 13 spotkań z naszymi zespołami piłkarskimi. Wyniki tych spotkań przedstawiają się następująco: Cracovia — Kispesti 2:2, Wisła — Kispesti 1:3, AKS Chorzów — VFB Stutgart 0:0, Ruch Wielkie Hajduki — Stutgart 1:0, KS. Ciszewski Bydgoszcz — Brandenburger SC rozegrano dwa spotkania przy czym oba dały wynik 2:2, 2:2, Ukraina Lwów — Budafok 2:1, Pogoń Lwów — Budafok 1:1, dwa spotkania Foebus — Węgry z Wartą Poznań przyniosły zwycięstwo Warcie 3:2, 2:1, Nemzeti — ŁKS Łódź 2:2, Nemzeti — Polonia Warszawa 3:0. W Tczewie odbyło się spotkanie piłkarskie między KPW Unia a Sportverein Malborg zakończone zwycięstwem naszej drużyny w stosunku 4:1.

WIĘCEJ SPORTU WŚRÓD ODDZIAŁÓW MIEJSKICH Z. S.

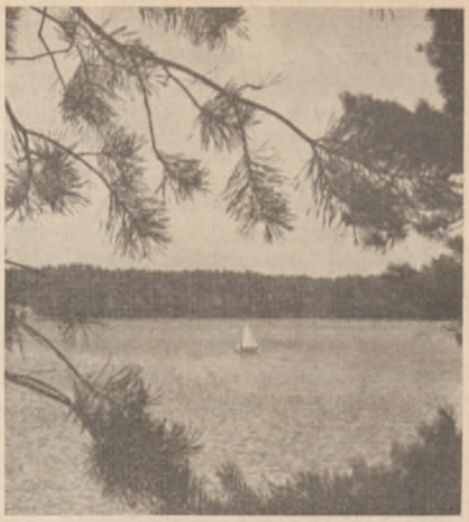
We wszystkich większych imprezach urządzanych w ośrodkach miejskich odczuwało się stale brak udziału członków Zw. Strzeleckiego. By temu zapobiec Kmda Główna wydała zarządzenie zrewidowania tego dziwnego stanu na terenie miast, które liczą nieraz po kilka oddziałów, a nie wykazują zbiorowego wysiłku sportowego. W tym celu mają się odbyć wielkie odprawy sportowe garnizonowe do końca b. m., które mają ustalić terminarz zawodów Z. S. na cały sezon oraz udział członków Z. S. w imprezach obcych.

REGULAMIN MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI.

Rozesłany został już okręgom i podokręgom Z. S. regulamin tegorocznego marszu Szlakiem Kadrówki. Obecnie tylko od sprawności okręgów i podokręgów zależy przekazanie regulaminu poszczególnym powiatom i klubom sportowym Z. S. Kluby sportowe i inne organizacje nie ćwiczące z bronią mają w obocenie wydanym regulaminie tę wielką wygodę, że mogą startować w trzeciej kategorii patroli t. j. w składzie 3 plus 1 bez broni. Skład patroli innych grup wynosi 5 plus 1. Marsz musi ukończyć 5 zawodników w kategorii trzeciej — 3.

PUCHAR KS. AOSTA ZDOBYWA POLAK.

Na rozpoczętych w Nicei wielkich międzynarodowych zawodach konnych, rtm. Komorowski zdobył w dniu pierwszym nagrodę księżnej Aosta. Zwycięstwo to należy uznać za tym cenniejsze, że konkursy nicejskie gromadzą stale najlepszą elitę jeździectwa europejskiego.



Na jeziorze Necko.

„Budujemy nowy dom"

(Rozbudowa przystani Z. S. w Augustowie)

Jeszcze zimno, od jeziora ciągną jeszcze mroźne podmuchy, palce grabieją na wietrze — a już wre praca. Rozbudowuje się przystań wodna Z. S. nad jeziorem „Necko" w Augustowie.

Mój Boże! — zaledwie cztery lata temu stała tutaj, na pustym brzegu jedynie szopa z desek. Na rozbudowujące się dzisiaj budynki istniały tylko zadatki, w postaci zarysu fundamentu i partii materiału, przejętego przez. Zw Strzelecki wraz z terenem i... sporą porcją zobowiązań od Augustowskiego „Towarzystwa Wioślarskiego".

Robota szła zrazu opornie. Dopiero z chwilą przejęcia przystani pod bezpośrednią opiekę Władz Głównych Z. S. sprawa posunęła się naprzód.

Pierwsze kursy żeglarstwa śródlądowego kwaterowały w stojącej jeszcze dzisiaj szopie, — dawnym „pawilonie" Towarzystwa Wioślarskiego. Wiatry tam sobie urządzały pole wyścigowe, albo piskiem w futbol grały, z wielką wprawą w otwarte gęby chrapiących gole strzelając, a przez powypadane sęki i szpary w dachu, można było przy dobrej pogodzie gwiazdy podziwiać.

Wybudowana dwa lata temu część nowej przystani to pałac w porównaniu z dawnym „pawilonem". A to przecież część „koszarowa"!! — Co to dopiero będzie, gdy zbuduje się i wykończy resztę budynku, mieszczącą w sobie olbrzymią świetlicę, czytelnię, bufet i tym podobne wspaniałości! — Poprostu luksus!

Tę właśnie reprezentacyjną część przystani buduje się obecnie. Roboty zaczęte—długotrwałe zimna tegoroczne przeszkadzają w pracy. A tu czas nagli, bo na lipiec cała przystań ma stanąć gotowa. Toteż, kierująca budową komisja rozbudowy przystani pracuje niemal bez wytchnienia.

„Na budowie" stale ktoś urzęduje. Złośliwi twierdzą nawet, że obywatel Prezes Powiatu Z. S. Augustów z domu się w ogóle wyprowadził, bo prosto z biura na przystań wali, a jak robota nie idzie to się zaraz taki straszny robi, że się po nocach leniuchom śni i do pracy nagania, ogniem piekielnym grożąc. A jeśli i to nie pomaga — samym Obywatelem Komendantem Głównym straszy, że jak do Augustowa przyjedzie, to niby ręka, nogo—no! Tak sobie tę robotę wziął do serca zacności prezes.

Więc też ludziska uwijają się, jak w ukropie i co raz to w budowlę nową belkę wpasują; co raz— to coś tam dołożą, przymierzą, dodadzą i tak — nie wiadomo kiedy — rosną ściany, jak zaczarowane: nowe ściany z pachnącego, żywicznego drzewa.

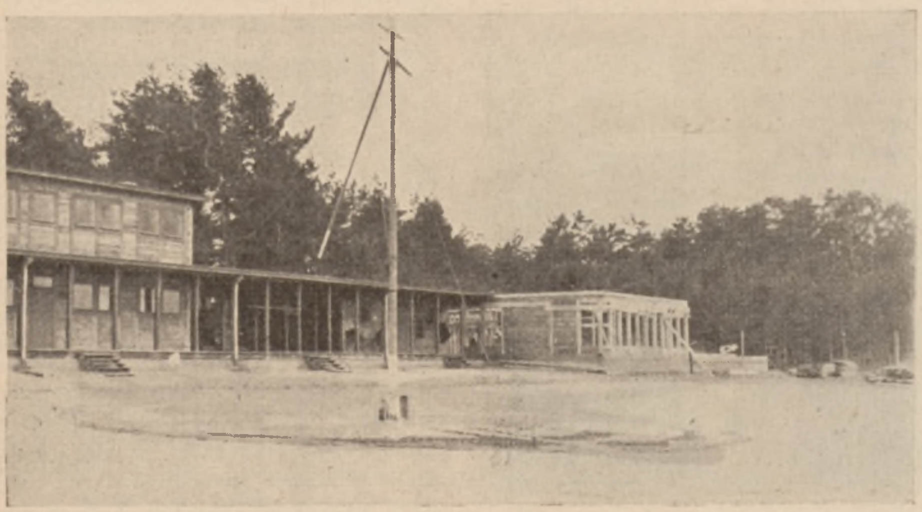
— Budujemy nowy dom!

A gdy już będzie gotowy, — zbiegną się z całej Polski strzelcy i podziwiać będą urok jezior Augustowskich i chłonąć będą w płuca zdrowy oddech sosnowego lasu i świeżych, żywicznych ścian. Słońce opali ich na brąz, wiatr ich z jeziora osmaga, a kiedy po ćwiczeniach wrócą na przystań — ugości ich sucha, schludna izba i przytuli czyste łóżko.

A jak się tam trafi który z tych, co to przed czterema laty w „pawilonie" kwaterowali — to pokręci taki głową z niedowierzaniem: — „no — no! nawet się na łeb nie leje!"

I wyciągnie się brat - strzelec pod kocem, aż mu trzasną gnaty i zasypiając mruknie: „Daj Wam Boże zdrowie Augustowiany, — boście fajną chałupę wybudowali".

Stanisław Waligóra.



Przystań Z. S. w Augustowie.

DZIAŁ ROLNICZY

PRZYSŁOWIA ROLNICZE NA CZASIE.

„Kwiecień, — plecień, bo prze- [plata
Trochę zimy — — trochę lata".

* * *

„Ciepły kwiecień, mokry maj,
Będzie żyto, kieby gaj".

* * *

„Gdy w końcu kwietnia deszcz [rosi,
Błogosławieństwo polom przyno- [si".

* * *

„Na świętego Wojciecha,
Rośnie w polu pociecha".

* * *

„Gdy święty Jerzy schowa wronę [w życie
Będzie wszystkiego zboża obfi- [cie".

* * *

„Święty Marek poszedł na folwa- [rek,
Oglądać żytko, czy weszło wszyst- [ko".

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

z dnia 14 kwietnia.

	zł. zł.
Pszenica czerw. szklista	28.00— 28.50
Pszenica jednolita	27.50— 28.00
Pszenica zbierana	27.00— 27.50
Żyto I-szy stand.	19.75— 20.25
Żyto II stand.	—
Jęczmień browarny	19.50— 20.00
Jęczmień I standart	17.75— 18.00
Jęczmień II standart	17.25— 17.50
Jęczmień III stand.	16.75— 17.25
Owies I stand.	21.50— 22.00
Owies II standart	19.75— 20.25
Gryka	18,00— 18,50
Proso bez obr.	20.50— 21.00
Mąka pszenna	42.50— 45.00
Mąka żytnia	30.75— 31.75
Otręby pszenne	16.25— 16.75
Otręby żytnie	12.25— 12.75
Otręby jęczm.	13.25— 13.75
Groch polny z work.	24.00— 26.00
Groch zielony z work.	27.00— 28.00
Wyka jara	22.00— 23.00
Peluszka	25.25— 26.25
Łubin niebieski	13.50— 14.00
Łubin żółty	14.25 — 14.75
Seradela 95% czyst.	32.50— 33.50
Rzepak ozimy z workiem	53.00— 54.00
Rzepak jary	51.00— 52.00
Rzepik ozimy i jary	49.00— 50.00
Siemię lniane	47.00— 48.00
Mak niebieski z work.	115.00—120.00
Gorczyca z work.	37.00— 39.00
Koniczyna czerw.	125.00—135.00
Koniczyna biała	190.00—210.00
Ząb koński płd. afr.	25.00— 26.00
Ząb koński amer.	32.50— 33.50
Makuchy lniane	19.00— 19.50
Makuchy rzepakowe	15.50— 16.00
Makuchy słonecznikowe	17.00— 17.50
Ziemniaki jad.	—
Ziemniaki sadzeniaki	10.00— 12.00
Siano prasowane	10.50— 11.00

Do solenia
karmy w korycie
Do konserwacji siana
Do kiszonek i parzonek

żądaj w każdej
HURTOWNI SOLI

Soli bydlęcej
zielonej mielonej

po cenie:
50 kilogramów 2 zł. 54 gr.
1 kilogram 5 i pół grosza

ŻYCIE STRZELECKIE

ODDZIAŁ Z. S. HUTA STASZIC.

Od 6 lat istnieje oddział Z. S. przy Hucie Staszic (Sosnowiec), który posiada własną obszerną świetlicę wyposażoną w sprzęt bardzo bogaty, szereg gier, pism różnego rodzaju, radioodbiornik 6 lampowy, bibliotekę własną. Ponadto został zorganizowany klub bokserski, odpowiednio wyposażony w sprzęt, pod nazwą S. K. B., na czele którego stoi st. post. P. P. Ob. Kamizela. Przy oddziale został otwarty warsztat szewski, gdzie roboty są wykonywane przez fachowych strzelców, a do pomocy używają orląt. Warsztat prowadzony jest przez Zarząd Oddziału.

Program pracy w poszczególnych pododdziałach i klubach przedstawia się następująco: a) w poniedziałki odbywają się zbiórki pododdziału żeńskiego na czele z komendantką Ob. M. Polaczkówną; b) we wtorki zaprawy klubu bokserskiego; c) w środy zbiórki hufca orląt; d) w czwartki zbiórki P. W.; e) w piątki zaprawy bokserskie; f) w soboty zbiórki hufca orląt, natomiast w każdą niedzielę odbywają się zbiórki całego Oddziału pod dowództwem komendanta komp. Ob. J. Krzysztowczyka.

W krótkim czasie Zarząd Oddziału przystąpi do budowy domu strzeleckiego, który na tym terenie jest bardzo potrzebny.

BRAWO Z. S. SZCZAKOWA.

Zarząd Oddziału Z. S. w Szczakowie postanowił w 1931 r. nabyć własny kinoteatr świetlny, który miał dostarczyć środków na utrzymanie oddziału. Nie mając pieniędzy, zaciągnięto dług kilkunastu tysięcy złotych na zakup aparatury i urządzenia kina. Już w 1936 r., dzięki dobrej organizacji pracy, dług został zupełnie spłacony. Oddział ma własne, całkowicie urządzone kino. Z zysków kina wpłaca się rocznie ponad 1600 zł. na utrzymanie oddziału, pozostały dochód gromadzony jest na inne cele. W dniu 5 marca b. r. na Walnym Zebraniu Oddziału Zarząd wykazał, że Oddział oprócz kina ma własną, dobrze urządzoną świetlicę i kilka tysięcy zł. gotówki. Nic dziwnego, że w warunkach pracy gospodarczej rozwija się pomyślnie praca strzelecka. Wych. ob. i przysp. wojsk. stoi na wysokim poziomie. Drużyna orląt jest zadatkiem nowej kadry zdrowych moralnie i fizycznie przyszłych strzelców. Na uwagę zasługuje sekcja turystyczna, która oprócz licznych wycieczek jednodniowych, odbyła wycieczkę na przestrzeni: Zakopane — Dolina Pięciu Stawów Polskich przez Zawrat — Morskie Oko — Czarny Staw — przez Spisz pieszo do Czorsztyna — Dunajcem do Szczawnicy przez Pieniny (Sokolica, Pustelnia, Trzy Korony) — do Czorsztyna. W lipcu b. r. zwiedzą strzelcy ze Szczakowej Pojezierze Kaszubskie i Polskie Morze.

Przy oddziale są sekcje: łyżwiarska, narciarska, introligatorska, samokształceniowa. W dziedzinie strzelectwa oddział rozwinął żywą działalność; strzelcy osiągają dobre wyniki. Do miłej atrakcji w strzelaniu tut. oddziału należy ośmioletni uczeń Adaś Klaczak, który zdobył II klasę O. S., osiągając 87 punkt. ustępując miejsca zaledwie jednemu uczestnikowi strzelania.

Prezesem Zarządu od 1932 r. jest ob. Sawicki Marian, kierownik szkoły, którego pracy i zabiegom oddział zawdzięcza tak wybitne osiągnięcia.

OBCHÓD DNI KOLONIALNYCH W OŁYCE NA WOŁYNIU.

Dnia 10 kwietnia b. r. w Ołyce, po nabożeństwie w miejscowej Kollegiacie, w którym, oprócz licznie zebranego społeczeństwa, wzięły udział wszystkie organizacje polskie ze Związkiem Strzeleckim i Związkiem Rezerwistów na czele, uformował się na rynku wielki pochód manifestacyjny z orkiestrą, który następnie ruszył ulicami miasta pod lokal świetlicy strzeleckiej.

Tam do zebranych przemówił p. Jan Iwanowski, który w zwięzłych i treściwych słowach wyjaśnił słuchaczom cel akcji Ligi Morskiej i Kolonialnej zmierzający do uzyskania kolonii w Afryce dla podniesienia stanu naszej gospodarki narodowej.

Następnie prezes Ołyckiego Oddziału Zw. Strzeleckiego ob .komp. Tadeusz Kotowicz, nawiązując do słów swego przedmówcy, odczytał rezolucję, domagającą się wzmożenia starań, celem pomyślnego załatwienia naszych słusznych postulatów gospodarczych.

Odczytaną rezolucję, po zakończeniu przemówień, podpisało około 200 osób.

Podczas pochodu specjalną uwagę zwracał miejscowy oddział Zw. Strzeleckiego, który wystąpił z kilkunastu pomysłowo sporządzonymi plakatami ilustrującymi cyfrowo ilości towarów kolonialnych sprowadzonych do Polski w 1937 roku oraz koszta przywozu tych towarów, które z braku dostatecznej ilości naszych statków handlowych, przypadły prawie w 80% właścicielom statków obcych.

Plakaty głosiły m. in. hasła: „Rozbudowujmy flotę handlową" i „Żądamy Kolonii".

Echa tygodnia

Z KRAJU

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W WARSZAWIE.

Dla uczczenia 25-lecia odzyskania niepodległości zostało postanowione zorganizowanie powszechnej wystawy krajowej w r. 1944. Wystawa, odbędzie się prawdopodobnie w Warszawie nad brzegami Wisły. Tereny wystawowe, na których już rozpoczęto wstępne prace, obejmują 170 ha. Powszechna wystawa krajowa, która odbyła się w Poznaniu w r. 1929, zajmowała przestrzeń 60 ha. Tereny te obecnie są w znacznej części już zabudowane.

Piękne położenie terenów, sąsiedztwo parku Paderewskiego—niewątpliwie przyda blasku projektowanej wystawie. Trzeba jednak będzie włożyć wiele pracy i pieniędzy, ponieważ praski brzeg Wisły jest zupełnie zaniedbany i zeszpecony pobliskimi zabudowaniami portu i rzeźni.

WZRUSZAJĄCA OFIARA DZIECI DLA ARMII.

Dzieci ze s koły powszechnej we wsi Pogorzelce pow. nieświeskiego wystąpiły z samorzutnym apelem do koleżanek i kolegów ,aby składały ofiary na ufundowanie samolotu dla armii. Dzieci zredagowały list i przepisały go w kilkuset egzemplarzach i rozesłały do wszystkich szkół w powiecie nieświeskim.

W liście tym piszą między innymi, że pragnąc uczcić dzień imienin Marszałka Śmigłego - Rydza, postanowiły składać po groszu miesięcznie na ufundowanie samolotu. Ponieważ same nie zdołały by zebrać potrzebnej kwoty, zwracają się do innych szkół, aby poszły za ich przykładem. W Polsce jest 4.538.600 uczniów. Jeżeli każdy będzie płacił tylko 1 grosz miesięcznie, to w ciągu roku zbierze się 544.532 zł., za które można kupić 20 samolotów

W kilka dni po wysłaniu listów wpłynęło około 500 zł.

Z dzieci szkoły pogorzelskiej napewno wyrosną dzielni i ofiarni obywatele .

ZMIANY NA STANOWISKACH WOJEWODÓW.

Dotychczasowy wojewoda wołyński Henryk Józefski został mianowany wowodą łódzkim, zaś dotychczasowy wojewoda łódzki, Aleksander Hauke-Nowak — wojewodą wołyńskim.

ZNÓW KILKADZIESIĄT ZRUSZCZONYCH RODZIN POWRÓCIŁO DO DAWNEJ WIARY.

W wiosce nadgranicznej Dederkały, w pow. Krzemienieckim, odbył się niedawno akt powrotu na katolicyzm kilkudziesięciu rodzin, których dziadowie zostali przepisani na prawosławie przez władze rosyjskie.

W uroczystości wzięły udział władze K.O.P., które podejmowały przywróconych do wiary swych przodków skromnym posiłkiem oraz obdarzyły każdą rodzinę portretem Marszałka Piłsudskiego. W czasie obiadu przemawiało kilku nawróconych, wyrażając radość z odzyskania wiary katolickiej i polskich nazwisk.

W następną niedzielę jeszcze kilkadziesiąt rodzin powróci do wiary swych ojców.

Dodać należy, że wyznanie i narodowość, tak jest ściśle zespolone na Kresach, że powrót do katolicyzmu oznacza równocześnie powrót do polskości. Dla tego z radością należy powitać fakt coraz częstszego powrotu na katolicyzm zruszczonych rodzin polskich.

KANONIZACJA BŁ. ANDRZEJA BOBOLI.

Dnia 17 b. m. w pierwszy dzień Wielkiejnocy odbyło się zaliczenie w poczet świętych polskich błogosławionego Andrzeja Boboli. W przeddzień uroczystości kanonizacyjnych Papież Pius XI przyjął na specjalnej audiencji kardynała Kakowskiego i 18 biskupów polskich. W przemówieniu swym Papież wspominał o rozmowie, jaką odbył z Marszałkiem Piłsudskim na temat kultu Andrzeja Boboli na ziemiach wschodnich. W rozmowie tej Marszałek wyraził życzenie, aby relikwie polskiego męczennika zostały sprowadzone do Polski.

Ojciec św. udzielił błogosławieństwa dla P. Prezydenta Rzplitej i całego narodu polskiego. Biskupowi polowemu Gawlinie polecił Papież przekazać specjalne błogosławieństwo dla Marszałka Śmigłego-Rydza i dla armii polskiej. Papież mówił o armii polskiej bardzo serdecznie, nazywając żołnierzy polskich dobrymi chłopcami, oraz podnosząc ich cnoty moralne.

Na uroczystości kanonizacyjne przybyły liczne pielgrzymki z Polski ze sztandarami, z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i Orła Białego. W potężnych murach bazyliki św. Piotra zabrzmiał polski śpiew „Boże coś Polskę" i „Wesoły nam dzień dziś nastał".

W czasie pobytu w Rzymie pielgrzymi polscy w liczbie 8 tys. złożyli wieniec u pomnika Marszałka Piłsudskiego.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE RUSINÓW W CZECHOSŁOWACJI.

Prócz Niemców, Słowaków, Polaków i Węgrów—zamieszkują licznie w Czechosłowacji i Rusini. Wspominamy o nich dla tego, że jest to najbardziej upośledzona mniejszość narodowa, najbardziej wyzyskiwana przez Czechów. Doszło do tego, że przed kilku laty musiała przyjechać komisja międzynarodowa dla zbadania panujących tam stosunków. Raport, sporządzony przez komisję, był jednym wielkim oskarżeniem dla Czechów i wywołał w swoim czasie wielkie poruszenie w Europie.

Rusini, na podstawie traktatu w Saint Germain, mieli korzystać z dość szerokiej autonomii, która, jak i wszystkie zobowiązania czeskie, pozostała na papierze. Ruch wyzwoleńczy, który ogarnął wszystkie mniejszości narodowe w Czechosłowacji, nie ominął i Rusi Podkarpackiej.

RADIO

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 24.IV do dn. 30.IV 1938)

Niedziela — dn. 24.IV. 9.00 Regionalna transmisja z Tarnopola. 12.03 Poranek symfoniczny z Poznania. 13.10 „Ze Zbaraża do Toporowa" — fragment z „Ogniem i mieczem". 14.45 Audycja dla wsi. 16.45 „Amer — ponury cień Sahary" — opowieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z Tarnopola. 19.00 Słuchowisko: „Kurocek i gaicek". 19.25 Transmisja z II dorocznego biegu „Raszyn - Warszawa". 21.15 Wesoła Syrena: „Dwaj autorzy w poszukiwaniu tematu". 22.00 „Opowieść o Wagnerze" — I audycja.

Poniedziałek — dn. 25.IV. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 17.00 „Olbrzymie napięcie elektryczne" — odczyt. 17.15 Recital wiolonczelowy D. Danczowskiego. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Dyskutujmy: „Kiedy ambicja jest dodatnim czynnikiem wychowania?".

Wtorek — dn. 26.IV. 15.45 „Moje wielkie zmartwienie" opowiadanie Makuszyńskiego dla dzieci .16.15 Koncert solistów. 17.00 „Wśród szleuchów" — pogadanka. 17.25 „Wielkanoc pod starą cerkiewką" — audycja muz. 17.50 „Żelazo w Tatrach i Karpatach" — pogadanka. 18.35 Audycja dla wsi. 20.00 Franciszek Lehar — Wielkie potpourri na motywach operetek — koncert. 21.00 Koncert symfoniczny.

Środa — dn. 27.IV. 16.15 „Czy jest komizm w muzyce" — audycja muzyczna. 17.00 „Kaniów i Bobrujsk" — odczyt. 17.50 „Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju w Niemczech" — odczyt. 18.35 Audycja dla wsi. 19.35 O nadmiarze energii — mówić będzie prof. Kotarbiński. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Józefa Śmidowicza. 22.00 „Konkurs chórów regionalnych" (III audycja).

Czwartek — dn. 28.IV. 15.45 „Wędrówki muzyczne". 16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki W Grubińskiego. 22.00 Koncert inauguracyjny T-wa Krzewienia Muzyki Kameralnej.

Piątek — dn. 29.IV. 15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci. 16.15 Walce starego Wiednia. 17.00 Chałupnictwo, jego rola i przyszłość — pogadanka. 17.15 Z węgierskiej twórczości chóralnej. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Pan Jowialski" — komedia Fredry wiecz. VII. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota — dn. 30.IV. 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Marsz, marsz na wały z doroślejszym mały". 16.15 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 17.15 Pieśni ludowe z XVII w. w wyk. Beli Csoka — śpiew. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne z kwietnia. 22.00 Konkurs chórów regionalnych (IV audycja).

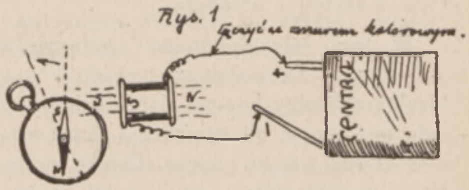
PORADNIK RADIOWY

NAPRAWA SŁUCHAWEK.

(Ciąg dalszy artykułu z Nr. 11)

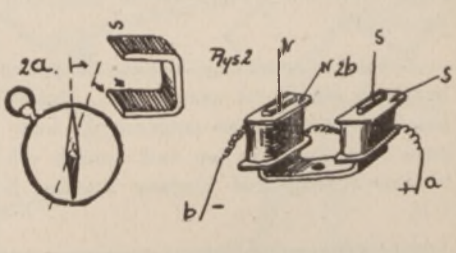
Uszkodzenie słuchawek bywa spowodowane często niewłaściwym obchodzeniem się z nimi.

Należy chronić je przed działaniem wilgoci i pary. Tańsze słuchawki ulegają łatwo rdzewieniu. Rdzą pokrywa się membrana, magnesy i sznur, który śniedzieje. Słuchawki takie działają słabo lub często przerywają odbiór. Należy więc przechowywać je w suchym miejscu. Wyciągając wtyczki z gniazdek aparatu, należy wyciągać, chwytając za oprawki, a nie za sznury. Włączać prawidłowo w aparaty bateryjne (uwaga ta nie dotyczy aparatów detektorowych). Nieprzestrzeganie powyższych zasad powoduje szybkie zniszczenie słuchawek.



Słuchawki, które uległy działaniu wilgoci, odbierają słabo, albo zupełnie nie odbierają.

Celem odszukania uszkodzenia należy zdjąć słuchawkę z pałąka i odkręcić muszlę. W razie zardzewienia membrany układamy ją na stole i przez potarcie gałgankiem umoczonym w benzynie usuwamy rdzę. Przy tym zważać należy, aby membrana nie została zgięta. Podobnie oczyszczamy magnesy. Połączenie cewek ze sznurami sprawdzamy przez porównanie z rys. 7. Mimo dobrego stanu połączeń sznur może być przerwany. Odcinamy sznur, przecinając nożycami w punktach a, b, a¹, b¹. Rys. 7. Sznur zaśniedziały należy bezwzględnie zmienić W handlu spotykamy najczęściej sznury krótsze i dłuższe. Cena ich jest od 60 gr do 90 gr.



W razie uszkodzenia cewki zmiana ich jest konieczną. Te dzielą się według ich właściwości elektrycznych. Są więc cewki o oporze 1000 O (czytaj 1000 omów), 2000 O i 4000 O. Im większy opór cewek liczony w omach, tym są one lepsze. Cena ich rozpoczyna się od 30 gr., a sięga do 65 gr.

Dzisiaj Rusini otwarcie oświadczają, że nie widzą najmniejszej potrzeby bronić Czechosłowacji. Żądają swobody dla siebie i grożą, że jeżeli nie otrzymają należnych im praw — to sami sięgną po nie.

Wystąpienia Rusinów na Podkarpaciu zaostrzają jeszcze bardziej ciężką sytuację, w jakiej ostatnio znalazła się Czechosłowacja przez swą politykę w stosunku do mniejszości narodowościowych.

FRANCJA A OBRONA CZECHOSŁOWACJI.

Prasa francuska zamieszcza głos byłego doradcy prawnego francuskiego min. spraw zagranicznych p. Berthelemy na temat rzekomych zobowiązań Francji do obrony Czechosłowacji. Głos wybitnego uczonego wywołał wielkie wrażenie w świecie politycznym.

P. Berthelemy w wywodach swych stwierdza, że Czechosłowacja jest zlepkiem różnych narodowości, które po 20 latach wspólnego pożycia nie zdołały stopić się w jeden silny organizm państwowy. Dla obrony jednego z narodów państwa czeskosłowackiego, t. j. Czechów — nie warto rozniecać wojny światowej.

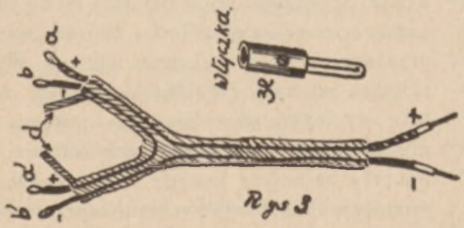
Dalej p. Berthelemy stawia pytanie, czy Francja zdoła sama obronić niezależność Czechosłowacji. Z oświadczeń rządu angielskiego wynika, że Anglia nie pośpieszy w tej wojnie z pomocą Francji, a na pomoc sowiecką nie ma co liczyć poważnie. Traktaty zawarte z Czechosłowacją nie nakładają bynajmniej obowiązku śpieszenia ze zbrojną pomocą, zwłaszcza jeżeli chodzi o utrzymanie w zależności Pragi którejkolwiek z mniejszości narodowych, wchodzących w skład państwa czechosłowaskiego.

Głos uczonego prawnika francuskiego jest wysoce znamienny. Jest równocześnie wskazówką dla rządu praskiego, że rozwiązania trudności wewnętrznych należy szukać w zmianie własnej polityki w stosunku do narodów, tworzących państwo czeskosłowackie.

Obecnie zastanowimy się nad sposobem włączenia cewek w słuchawkę.

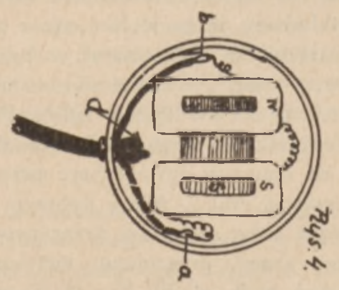
Cewka jest drutem nawiniętym na rurkę tekturową zaopatrzoną z obu stron w kołnierzyki. Rys. 5 Jeżeli przez taką cewkę przepuścimy prąd elektryczny, to na obu końcach rurki powstanie pole elektromagnetyczne, które przyciągnie membranę jak każdy magnes.

Chcąc cewkę nałożyć prawidłowo na magnes słuchawki, należy wpierw spraw-



dzić biegun cewki przy pomocy bateryjki (zużytej) i kompasu.

W tym celu dokonamy połączenia w/g Rys. 1. Do połączonej cewki z bateryjką zbliżamy kompas. Igła odchyli się jednym końcem od cewki, zaś drugi koniec zwróci się ku cewce. Cewka przyciąga ku sobie igłę o przeciwnym znaku; łatwo oznaczyć biegun cewki. Zaznaczamy więc na kołnierzu cewki znak (S) w wypadku, gdy igła zwróciła się ku niemu biegunem północnym (ciemnym), przeciwnie, znak (N), gdy biegunem południo-



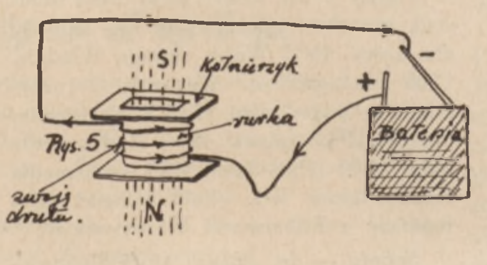
wym. Na druciku, który połączony był z (+) bateryjki (t. j. z blaszką krótszą) zaznaczyć należy znak (+). Drugi drucik będzie o znaku (—), a przeciwny kołnierz tej samej cewki będzie biegunem północnym.

Z kolei rozpoznamy bieguny magnesu (jeżeli te nie są już zaznaczone). Zbliżyć należy kolejno końce magnesu do kompasu Rys. 2-a i w ten sam sposób jak w cewce zaznaczyć bieguny literami S i N.

Na oznaczone końce magnesów wsuwamy cewki tak, by zgodne napisy znalazły się na odpowiednich biegunach Rys. 2b. Cewki łączymy między sobą, pozostawiając z jednej cewki wolny drucik oznaczony (+), z drugiej zaś oznaczony (—).

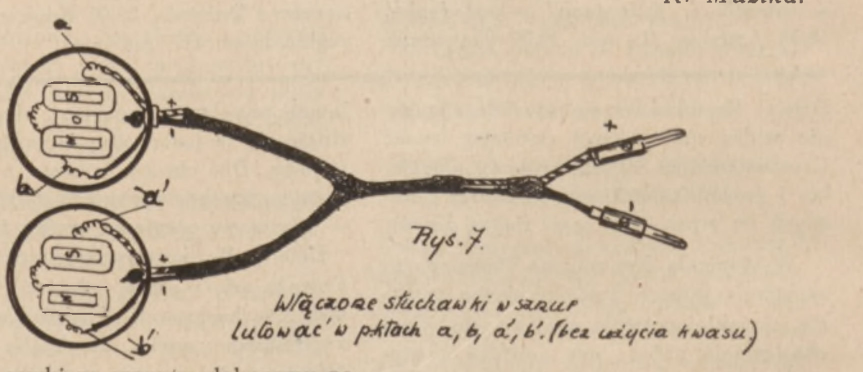
Włączenie sznura teraz nie przedstawia wielkich trudności.

Należy jedynie dobrze zapamiętać budowę jego. Składa się on z trzech przewodów umieszczonych w jednej plecionce bawełnianej. Rys. 3. Końce sznura zaznaczone są kolorami. Tak więc koniec przeplatany kolorem uważany bywa zawsze za dodatni (+), bezkolorowy za ujemny (—). Na rys. 3. dodatnie to pnt (a) i (a¹), ujemne to pnt. (b) i (b¹). Między tymi końcami jest trzeci koniec bez przewodu; służy on do umocowania sznura w puszce słuchawki. Dolny koniec sznura ma dwa rozgałęzienia zaopatrzone w



metalowe okówki. Te służą do łatwiejszego połączenia sznura z wtyczkami Rys. 31.

W celu połączenia sznura z cewkami, należy przeciągnąć sznur przez otwór w puszce. Wyjąć cewki z magnesami. Zawiązać koniec plecionki w supeł. Po-



łączenia cewki ze sznurem dokonamy po uprzednim oczyszczeniu drucika cewki z izolacji. Następnie drucik oznaczony (+) łączymy przez owinięcie nim pętli sznura, oznaczonego kolorem. Ujemny drucik cewki należy połączyć z końcem bezkolorowym sznura. Miejsca połączeń lu-



tujemy cyną lub tinolem bez użycia kwasów. Jeżeli muszla jest metalowa, na miejsca lutowane należy wsunąć rurkę izolacyjną. Połączone magnesy wkładamy w muszlę słuchawki i przykręcamy od spodu śrubką Rys. 4.

Nakładamy membranę na magnesy i przykręcamy muszlę.

Następnie ołówkiem naciskamy lekko membranę. Powinna ona lekko poddać się naciskowi. Gdybyśmy jednak tego nie stwierdzili, należy podłożyć pod membranę od strony magnesów krążek wycięty z cienkiego papieru. Połączone słuchawki wkładamy na uszy i sprawdzamy ich czułość w/g Rys. 6. W tym celu ujmujemy jedną wtyczkę w zwilżone palce za część metalową wtyczki. Drugą wtyczkę trzymamy za sznur, nie dotykając części metalowej palcami. Tą wtyczką należy lekko dotknąć pierścionka złotego na drugiej ręce. W słuchawce usłyszymy wyraźny trzask w chwili zetknięcia się wtyczki z pierścionkiem. Dowodzi to, że słuchawki są prawidłowo połączone.

R. Muzika.

Przypominamy, że Poradnik Radiowy nie może załatwiać zamówień na aparaty i części radiowe. Służy Czytelnikom jedynie poradą i wskazówkami.

Jakiekolwiek zamówienia pozostaną bez odpowiedzi.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44,** Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk. „KADRA" Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.

ROZRYWKI

ZADANIE NR. 17.

Dwaj bracia jadą z miasta W. do miasta K. Starszy jedzie pociągiem pospiesznym i wyjeżdża z miasta W. o godzinie 7 minut 30, młodszy natomiast samolotem, który odlatuje o godzinie 11 minuṭ 42.

Który z braci będzie wcześniej w mieście K., i o której godzinie, jeżeli przyjmiemy, że odległość między obu miastami wynosi 360 kilometrów i pociąg pospieszny przebywa 1 kilometr w ciągu 55 sekund, a samolot tę samą przestrzeń 1 kilometra osiąga w ciągu 13 sekund.

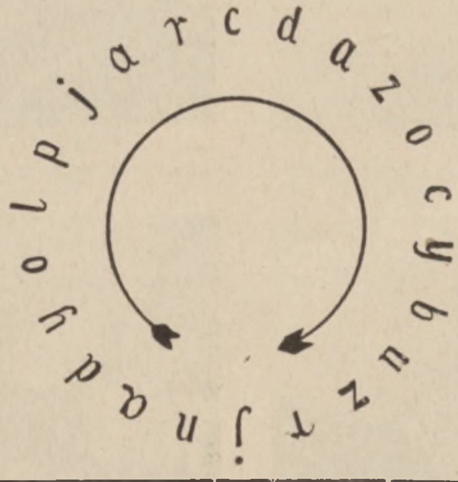
Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 8 maja b. r.

Jako nagrodę przeznacza Redakcja teczkę skórzaną.

ZADANIE NR. 18.

ZEGARÓWKA — SKOCZEK

Posuwając się zgodnie z kierunkiem ruchu strzałki zegara, należy znaleźć początek i, czytając co trzecią literę, okrążyć koło trzy razy, a odczytamy wezwanie skierowane do wszystkich obywateli. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 3 maja. Nagroda — piłka do siatkówki.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Obywatel W. W. — Grodno.

Kursy żeglarstwa morskiego Z. S. zostaną, jak i corocznie, zorganizowane w nadchodzącym sezonie letnim. W tej sprawie zostanie wydana przez Komendę Główną Z. S. „Zapowiedź organizacji ośrodków żeglarskch Z. S.", gdzie znajdzie Obywatel bliższe szczegóły, dotyczące przyjmowania kandydatów na kursy żeglarstwa morskiego.

Jeżeli chodzi o możność przeszkolenia się teoretycznego i praktycznego do stopnia „sternika morskiego", to uważamy, że — ze względu na bardzo obszerny zakres wiadomości teoretycznych, wymaganych od sterników morskich, będzie to dość trudne w ciągu jednomiesięcznego kursu; chyba, iż posiada Obywatel już za sobą przeszkolenie teoretyczne, wstępne.

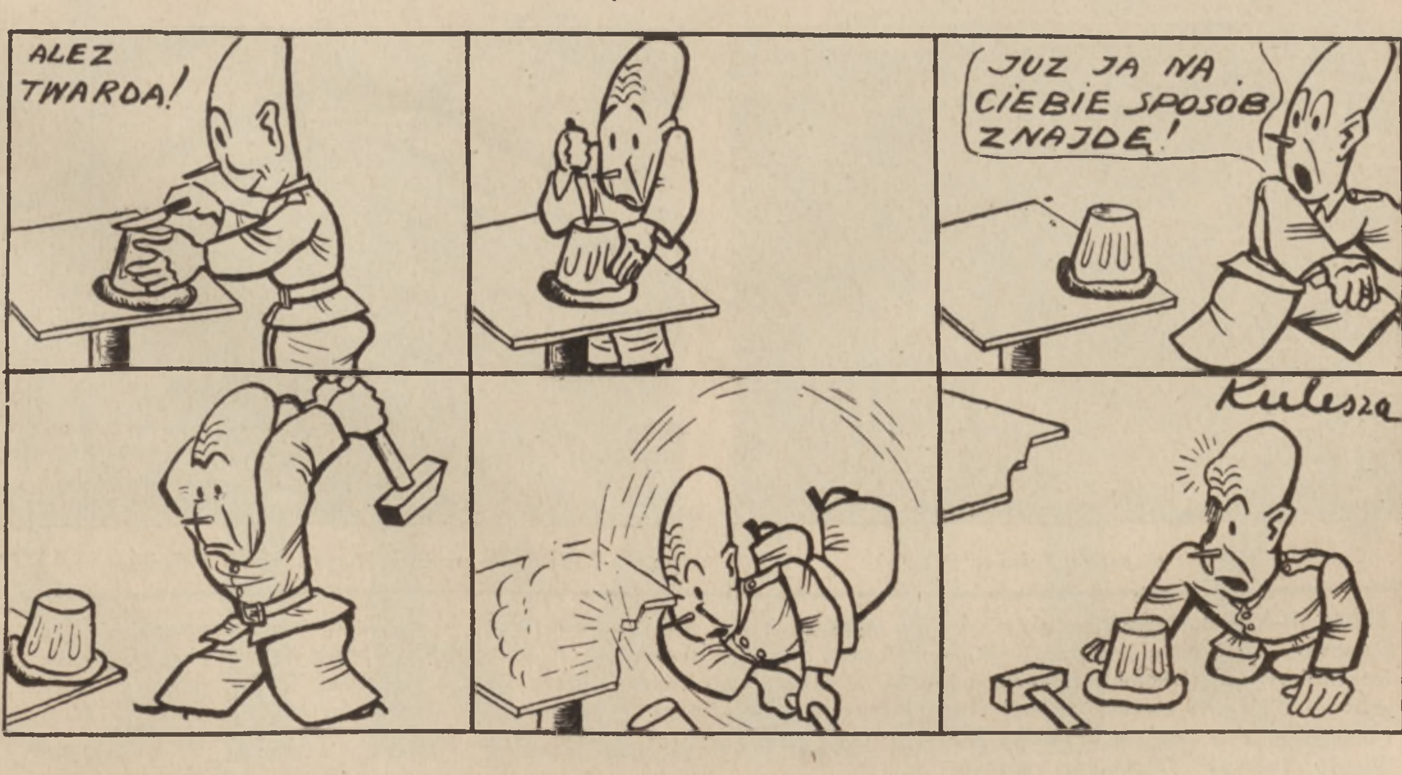
Nie należy się jednak zrażać trudnościami. Jeśli nie w jednym, to może w dwu turnusach ośrodka na pewno uda się Obywatelowi zdobyć potrzebne wiadomości teoretyczne. Radzimy dopilnować terminu składania podań i nie zapominać o żadnym z wymaganych dokumentów.

W SPRAWIE AUDYCJI STRZELECKICH.

Oddział Propagandy Komendy Głównej Zw. Strzel. przygotował na dzień 25 b. m. — auktulaną audycję strzelecką p. t. „Moja pani, moja pani..." pióra Antoniego Nowinicza. Niestety, wobec nieprzewidzianej zmiany programu, nadana będzie zamiast audycji strzeleckiej (ogłaszanej, jak zwykle, w czwarty poniedziałek miesiąca) — audycja, organizowana przez Wojsk. Inst. Naukowo - Oświatowy. Usłyszymy więc jedno ze słuchowisk żołnierskich, które wśród ogółu radiosłuchaczy mają ustaloną opinię.

W okresie letnim, poczynając od maja, liczba audycji strzeleckich ograniczona będzie do jednej na miesiąc.

P O Ś W I Ą T E C Z N A B A B K A.



Ze świata



Widok słynnego Monte Carlo na wybrzeżu morza Śródziemnego.



Malowniczo położone miasto Rio de Janeiro, stolica Brazylii.



Świątynia w Delhi (Indie angielskie).



Ulica Kairu (Egipt).



Stocznia w porcie Nakskov (Dania).



Tulipany, z uprawy których słynie Holandia.

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski o odwadze myśli i odwadze pracy; „Dzień Lasu" — *L. J.;* Ziemia zapomniana — *Z. Z.;* Co nowego dzieje się w lotnictwie?—*H.F.;* Lampa Aladyna (nowela) — *A. Raszcz;* Nadmorskie kontrasty — *M. Zydler;* Strzelcy gwarzą (felieton); Spodochroniarstwo a kształcenie odwagi — *Ikar;* Co brać na obóz; Trzeba prostować błędne sądy — *W. P.;* W rocznicę śmierci Michała Drzymały; Strzelczyni; Kroczymy stale naprzód (artykuł sportowy) — *M. K.;* „Budujemy nowy dom" — *Stanisław Waligóra;* Dział Rolniczy; Echa tygodnia; Radio-program; Naprawa słuchawek — *R. Muzika;* Rozrywki; Odpowiedzi redakcji i in.